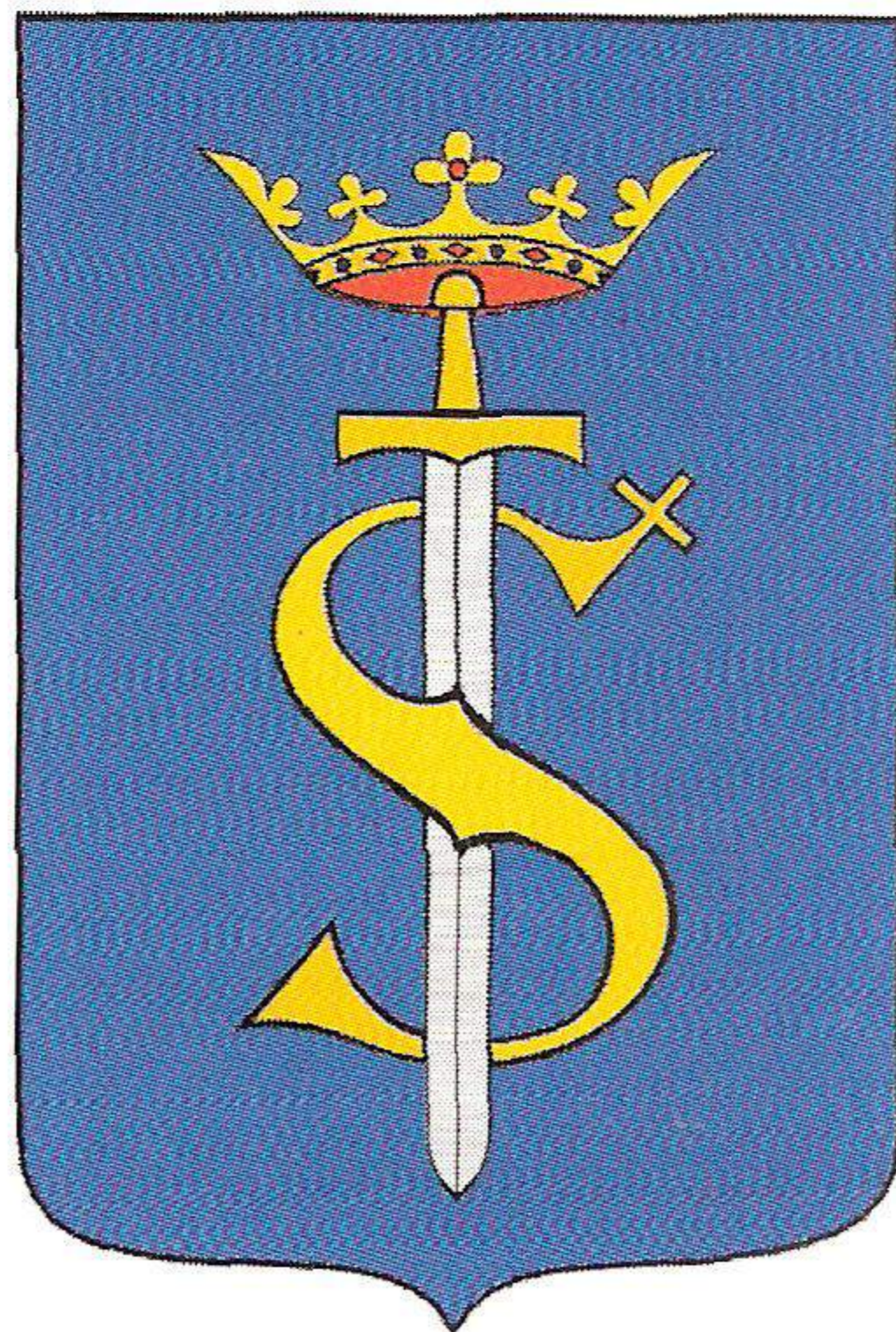


1995/grudzień/ nr 36

ISSN 1234-0162

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU



Informator

Nr 36

Skawina, grudzień 1995 r.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU

Informator

Nr 36

Skawina, grudzień 1995 r.

Spis treści

Nik Roztworowski <i>Jezus uśmiechnięty</i>	4
Wiesław Stec <i>Nasze sprawy</i>	5
Paweł Szczaniecki <i>O Skawince prawie wszystko</i>	9
Ryszard Pietraszek <i>Dawna stacja kolejowa w Skawinie</i>	10
Marek Balon <i>Patron szkoły w Polance Hallera</i>	18
Edward Zajda <i>Udział skawińskich „Strzelców” w marszach „Szlakiem Kadrówki”...</i>	20
Aleksandra Moll-Sasykin <i>Wspomnienie o Bolesławie Jamrozie</i>	23
Józef Nowak <i>Z okupacyjnego notatnika</i>	29
Edward Zajda <i>Wspomnienie o Czytelni Towarzystwa Szkoły Ludowej w Kopance</i>	30
Urszula Włodarczyk <i>Udział skawińskiej Biblioteki Miejskiej w II Ogólnopolskim Forum Czytelniczym</i>	33
Stanisław Chmielek <i>Katolicki Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Skawinie</i>	34
Eugeniusz Krzemień <i>Benda-Lutz Skawina</i>	38

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny — Centrum Kultury i Sportu w Skawinie

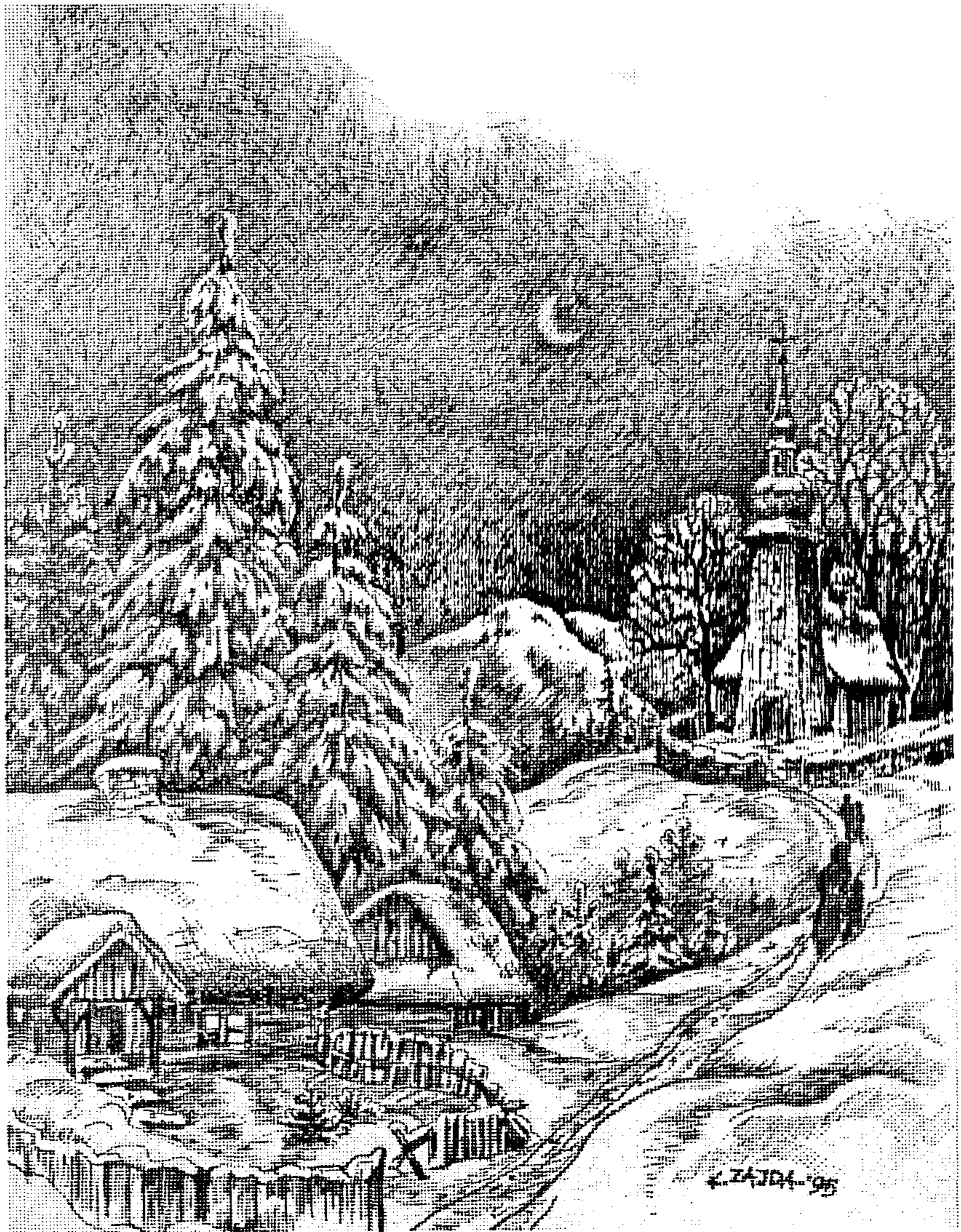
ISSN 1234-0162

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina, ul. Mickiewicza 26

Skład: WN-Fall, Kraków, ul. Dietla 57/24, tel. 21-98-63

Druk: Apostrof, Kraków, ul. Rajska 6, tel. 21-31-06



*Członkom TPS, Czytelnikom, Współpracownikom i Sympatykom — wesółych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz samych szczęśliwych dni w Nowym 1996 Roku
życzy Zarząd TPS*

Jezus uśmiechnięty

Wstali na pierwszy znak anioła,
skoro się zjawił i zawołał,
by poniechali trzód.

Wdziawszy odzienie byle jakie,
powędrowali jasnym szlakiem,
co do stajenki wiódł.

Przybyli dobrze po północy,
a który patrzył, zaraz poczuł,
że tu zamieszkał Bóg.

Kłęczeli w ciszy na kolanach
przed żłóbkiem, gdzie na wiązce siana
spał Włodarz łaski dróg.

Dziecko się przez sen uśmiechało,
tedy uczuli mocną żałość
i dali upust łzom.

Maryja słysząc szloch tych ludzi,
jęła syneczka ze snu budzić,
a gości prosić w dom.

To nic, że domem była szopka,
boć wszędy Boga można spotkać,
w ubogiej stajni też.

Choćby na wiązce siana leżał,
otworzy serce ci na ścieżaj,
jeśli tylko chcesz.

Śpieszcie się,
cieszcie się:
już w Betlejemie
Bóg z ręki
Panienki
zstąpił na ziemię.

*Nik Roztworowski
(z pieśni cerkiewnych)*

Nasze sprawy

Wszystkich Członków TPS pragniemy poinformować, że od maja br. funkcję drugiego wiceprzewodniczącego Zarządu objął inż. Zdzisław Liskiewicz, na wakujące miejsce po śp. inż. Marianie Pajączkowskim.

W ostatnim dniu maja br. w budynku „Sokoła” odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze TPS, podczas którego przyjęto (zatwierdzono) sprawozdanie Zarządu za ubiegły okres oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Przedłożone zostały również sprawozdania Młodzieżowych Kół TPS w LO i ZSTE. Dyskusja była ożywiona i pełna konkretów. Walne Zgromadzenie ustaliło następujące zadania na okres następny:

1. Utrwalić pamięć o uczestnikach drugiej wojny światowej z terenu miasta i gminy Skawina.
2. Poczynić starania w Biurze Geodezji o przywrócenie poszczególnym dzielnicom miasta i terenom nazw tradycyjnych.
3. Poczynić starania o rozszerzenie bazy lokalowej Towarzystwa dla pełniejszej ekspozycji posiadanych zbiorów.

● Zarząd TPS utrzymuje stały kontakt z młodzieżą. 1 czerwca br. sekretarz Zarządu Wiesław Stec brał udział w akademii zorganizowanej w ZSTE z okazji pięćdziesiątej rocznicy zakończenia II wojny światowej i wygłosił prelekcję na temat „Skawina w latach okupacji 1939–1945”. Członek Zarządu mgr Anna Kudela uczestniczyła 10 czerwca w uroczystości nadania imienia generała Stanisława Hallera Szkole Podstawowej w Polance Hallera. Przewodniczący Zarządu mgr Paweł Lipowczan i zastępca przewodniczącego mgr Stanisław Chmielek w dniu 2 września obecni byli na uroczystości inauguracji działalności Katolickiego Zespołu Szkół im. Jana Pawła II, 20 września brali udział w spotkaniu z młodzieżą Liceum Ogólnokształcącego podczas uroczystości wręczenia legitymacji 112 nowym członkom Młodzieżowego Koła TPS, a 11 października odwiedzili Szkołę Podstawową w Korabnikach.

● Młodzież szkolna miasta i gminy całymi klasami zwiedza wystawę „Historyczne dzieje Skawiny”, słucha objaśnień, zadaje pytania. Stanowi to swoistą lekcję historii. Ekspozycja wystawnicza stale jest poszerzana. Ostatnio sporządziliśmy nową planszę poświęconą pamięci generała Józefa Hallera. Pomoc przy sporządzaniu planszy okazał uczeń 1 klasy LO Wiktor Bal. Natomiast pomoc w pracach sekretariatu chętnie świadczą panie Irena Kula i Barbara Kubačka. Serdecznie dziękujemy.

● Zastępca przewodniczącego mgr Stanisław Chmielek uczestniczył w promocji książki Czesława Skonka pt. *Śladami Generała Hallera*, która odbyła się w Krakowie 20 lipca br.

● Bardzo cenny i owocny kontakt z TPS nawiązał pan Edward Zajda z Kopyńki. Dostarczył sporo cennych materiałów stosownych do naszej działalności (archiwalne fotografie, broszury) oraz napisał ciekawe artykuły, których część zamieszczamy w niniejszym Informatorze. Składamy mu za to wyrazy uznania i podziękowania.

● Pani Aleksandra Moll-Sasykin, lekarz specjalista laryngolog, mieszkająca w Warszawie, nadesłała nam artykuł pt. *Wspomnienie o Bolesławie Jamrózi* od pani Danuty Pawelec z Żywca otrzymaliśmy opowiadanie pt. *Moje skawin-
skie wspomnienia*, a pan inż. Bolesław Jamróż przekazał nam opracowanie o swoim ojcu zatytułowane *Bolesław Jamróż 1901–1944*. Wymienionym składamy serdeczne podziękowania. Zachęcamy wszystkich do zaznajomienia się z tymi cennymi materiałami.

● 3 maja br. przedstawiciele Zarządu TPS udział brali w odsłonięciu na budynku remizy OSP w Skawinie pamiątkowej tablicy poświęconej Bolesławowi Jamrozowi, komendantowi OSP w latach okupacji, którego Niemcy aresztowali za to, że był członkiem ruchu oporu. Bolesław Jamróż był człowiekiem prawym, był Polakiem-patriotą. W dniu tym OSP i mieszkańcy Skawiny oddali cześć Jego pamięci.

● Członkowie Zarządu TPS, mgr Stanisław Chmielek, dr Józef Kubas i Wiesław Stec, brali udział w dwu Konferencjach Małopolskich Inicjatyw Obywatelskich, które odbyły się w Krakowie w dniach 10 czerwca oraz 23 i 24 września br.

● W okresie letnim naszą wystawę odwiedzali ciekawi goście, np. mieszkająca w Belgii w Antwerpii pani Sabina Wistrich, której rodzina pochodziła ze Skawiny, była też grupa osób z Niemiec z Hürth oraz grupa z Francji - goście Urzędu Miasta.

● Aktualnie pięć osób, studiujących na wyższych uczelniach, korzysta ze zbiorów TPS przy opracowywaniu prac magisterskich.

● Zawarliśmy umowę na wykonanie kolorowych zdjęć wytypowanych obiektów z terenu miasta i gminy. Fotografie te bardzo dobrze przybliżają nam ciekawe fragmenty dawnej i obecnej architektury naszej gminy.

● W bieżącym roku zorganizowaliśmy wspólnie z Oddziałem PTTK następujące wycieczki i imprezy:

— 11 marca do Nowego Sącza celem zwiedzania wystawy „Tradycje Sokolnictwa Polskiego”;

— 8 kwietnia „Pogórze Ciężkowickie i wschodnia część Pogórza Wielickiego” ze zwiedzaniem Nowego Wiśnicza, Lipnicy Murowanej, Mszany Dolnej, Bobowej i Grybowa;

— 5 sierpnia „Ziemia Żywiecka” ze zwiedzaniem muzeum w Stryzowie i w Gorzeniu, miasta Żywca i z dobrym wypoczynkiem w Lachowicach;

— 23 września „Barania Góra” ze zwiedzaniem Wisły, z postojami na Kubalance i na Białym Krzyżu.

● 30 września w ramach Krakowskich Dni Turystyki zorganizowany został wspólnie przez PTTK i TPS „Złot Tyniec’95”. W zlocie uczestniczyło około 50 osób, przeważnie młodzież szkolna. Odbywały się tam liczne gry i zawody „prawnościowe”, a przede wszystkim konkurs wiedzy o Skawinie. Zwycięzcy otrzymywali nagrody książkowe. Pomimo niesprzyjającej pogody impreza była udana.

oprac. Wiesław Stec

O Skawince prawie wszystko

Natchnieniem artykułu jest *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*; nieraz odwołamy się do jego treści. W obecnej chwili drukuje się także *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego*. Na wstępie spostrzegamy powiązania historii z geografiami naszego miasta. Naśladujemy Długosza, który swoją kronikę poprzedził opisem „o siedmiu głównych rzekach Polski, do których dołączono nazwy źródeł i ujścia”. Skawina ma tylko jedną rzekę, którą się zajmiemy. Długosz opisał „Wisłę ze swymi dopływami: Naj-
erw Biała... następnie Soła... potem Skawa ze źródłem w Górach Sarmackich uchodząca koło wsi Smolice. Potem Raba...” Tu należałoby szukać opisu rzeczki, która dała nazwę naszemu Miastu. Stanisław Rospond, etymolog i historyk języka, pisze: „Skawina nad rzeczką Skawinką, która z pewnością była kiedyś Skawiną”...

Ogromna puszcza ciągnęła się ku granicy węgierskiej. O ile ktoś odważył się wnikać w te głębie, szedł ostrożnie wzdłuż dolin rzecznych i dlatego ich nazwy są tak interesujące. Ponownie cytujemy Rosponda: „Skawa — rzeka ma bardzo dużo zakrętów i w górnym biegu jest rzeką rwącą, natomiast w dolnym płynie wolniej i jest częściowo zamulona. Prawdopodobnie właśnie od tych wielu zakrętów poszła jej nazwa”. — To samo przecież odniesiemy do Skawinki, która ma zarówno swoją historię, jak i geografę. Tędy w średniowieczu

przebiegała granica polityczna, następnie słyhać o „powiecie śląskim”, a więc mamy przeliczne mapy. Nazwę Skawinki czytamy na mapie Stanisława Porębskiego z 1563 r. Są tam oczywiste błędy, na przykład umieszczono Tyniec na lewym brzegu, więc inaczej, aniżeli trzeba. Nie zniechęca to do starych map, uczą nas ogromnie dużo. Wiemy skądinąd o żeremiach bobrowych i zagospodarowaniu Skawiny, która służyła ludziom, obracała koła młyńskie, bieliła płótna, broniła miasta. Ze swej strony dolina sprzyjała komunikacji, nawet obecnie przechodzi tędy linia kolejowa do Suchej i Nowego Targu. Krajobraz aż oczy rwie, jak powiadają, taki jest piękny.

Wspomnimy Bronisława Gustawicza, który współpracował ze *Słownikiem geograficznym Królestwa Polskiego*. Pisał interesująco, czytamy go nawet obecnie po stu latach. Oglądał on owe miejscowości, które miał opisać, a gdy mówimy teraz o rzekach, on obszedł je sam od źródeł do ujścia. Ciekawił go każdy strumień i potok. Czytamy m.in., co pisał „o źródłach obu Dunajców” (*Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, 1920). Gustawicz opracował aż siedem tysięcy haseł we wspomnianym *Słowniku*. To budzi szacunek i podziw. Interesują nas oczywiście hasła dotyczące tematu, więc tu je wyliczamy: Skawinka, Gościbia, która z Harbutowickim Potokiem tworzą Skawinkę, Jastrzębski Potok, Izdebnik, Solca Izdebnicka, Solce Brodzkie, Kalwaria Zebrzydowska (tam o Cedronie!), Sieprawka, Głogoczówka, Mogiłka (na granicy Przytkowic, Leńcz Górnych, a potem omija Polankę Hallerowską i Jurczyce, Wołę Radziszowską, w Radziszowie łączą się wody, płynąc ku Skawinie). Kilka haseł o dopływach Skawinki trafia się w *Słowniku historyczno-geograficznym województwa krakowskiego* (np. Babi Potok i Mleczny Potok). O Solczy raz i drugi wspomina Karol Potkański. Nieoceniony Gustawicz opisał ostatni z dopływów Skawinki, mianowicie Rzepnik. Opis ujścia rzeczki, kilka wzmianek o Samborku, Kopance, Jeziorze Rdzawym odnajdziemy w średniowiecznych dokumentach opactwa tynieckiego. Tak ogarnęliśmy jednym rzutem oka całe dorzecze Skawinki. Jest to naturalne zaplecze miasta, jego „rynek” gospodarczy, teren różnorodnego promieniowania.

Ile tu Historii! Zbieramy wszystko, cokolwiek o Skawince pisano, chociażby językiem archaicznym, i jak odbierano te sprawy w sąsiedztwie. W *Chronografii czyli Dziejopisie Żywickim* oto, co czytamy: „Tegoż roku 1715 w miasteczku Kalwarii z wyjednania oświeconego Józefa na Czartorysku i Klewaniu Książęcia, pana tam dziedzicznego, jarmarki nowe ogłoszono na pewne święta, chcąc po spaleniu tego miasteczka go uprzywilejować. Co najpierw ratusz kosztownym swoim roku 1711 die 28 Julii (28 VII) założył, kazawszy naprzód mszą świętą w kościółku Świętego Józefa przy szpitalu tamże będącym odprawić na tę intencją i ten ratusz funditus wspaniało zbudował, naznaczywszy koło niego

miasteczko budować, a spod góry umknąć się, nie tak jak przedtem było jedną długą ulicą. Także nad tym miasteczkiem naprzeciwko Świętego Rachwała kaplicy pałac sobie albo zameczek budować zaczął.

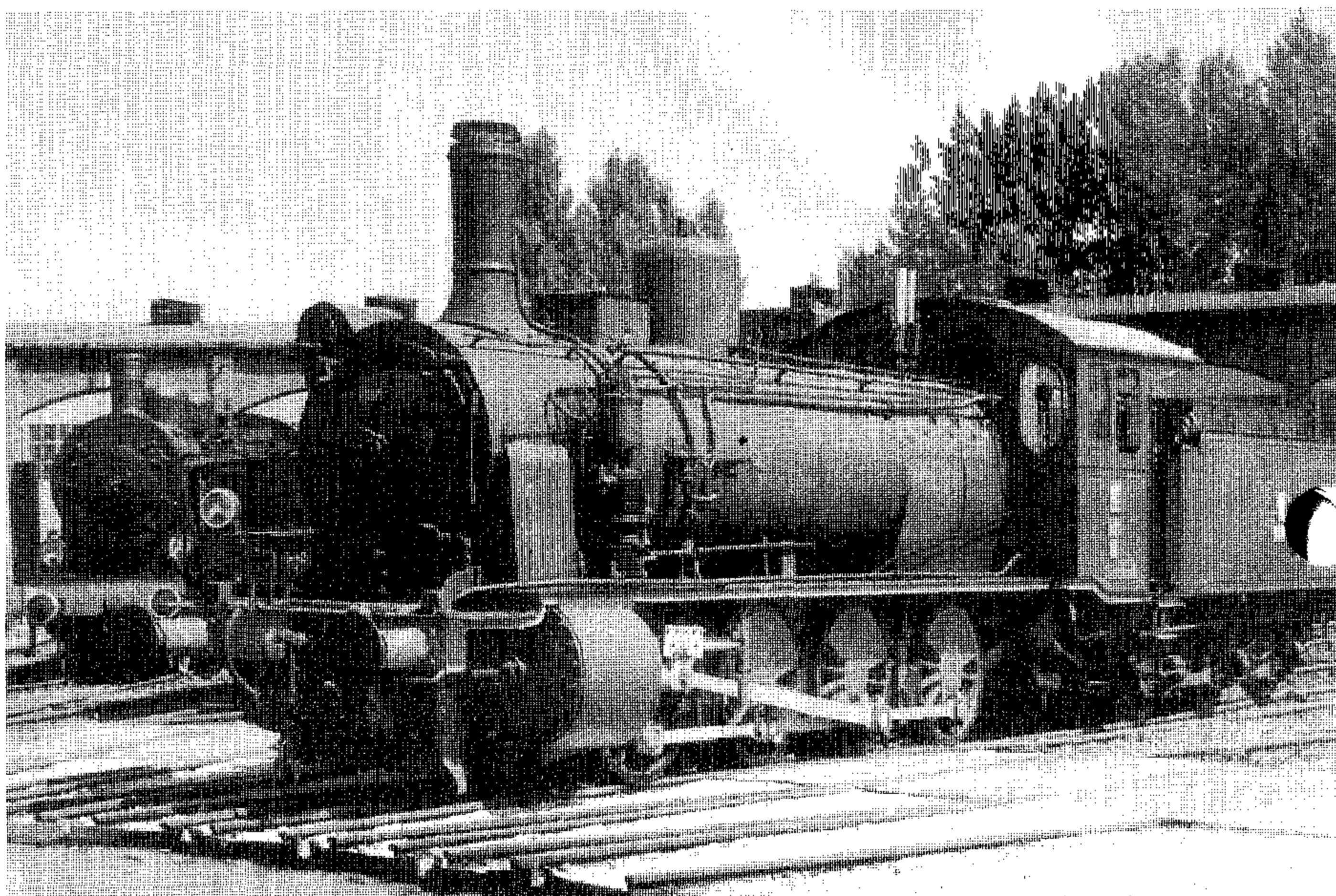
Pod którą Kalwarią miasteczko woda — rzeka nazwana Cedron — oblewa. A ta wpada swoim źródłem ze Skawinek wsi, spod Lanckorony miasta i Łańnicy, z podmieścia lanckorońskiego i płynie pod most Cedronu i przez wieś Brody nazwane aż do Zebrzydowic, gdzie dziwnie obraca koło lasu i zda się jakoby do góry szła, cicho stojąc, aż po wieś Leńcze, stamtąd przez wieś Wola (Radziszowska) nazwana, gdzie na ostatek wpada do rzeki Skawinki, pod Skawinę miasteczko schodząc się i do Wisły stamtąd schodzi. Zebrzydowice zaś wieś niegdy domem dziedziczonym świętej pamięci Ich Mościów panów Zebrzydowickich była, lecz onę wielmożny Jego Mość pan Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski a fundator Kalwarii miejsc świętych, roku 1612 bonifratelom wiecznie i dziedzicznie darował ze swojego własnego murowanego pałacu, na kościół i klasztor ustąpił, także na wyżywienie chorych i im służących braci wieś Zebrzydowice ze wszystkimi poddanymi do niej należącymi wiecznymi czasy oddał. I póki żył, miał to w zwyczaju, że na każdy Wielki Czwartek w tymże szpitalu chorym ubogim sam nogi umywał i hojnymi jałmużnami opatrował”.

Nasze zainteresowania rozlewają się na podobieństwo Skawinki. Nie wystarczyło czerpać u źródeł, ani wskazać ujścia — dokument z 1394 roku pisze „Wsczu!” Tam akurat doszukujemy się najdawniejszych śladów Tyńca.

Jak obrazek ukazuje się na tle, jak obramowany nabywa nowej urody, tak i historia Skawiny ma źródła, swój nurt i horyzonty, które przekracza w Górach albo za Wisłą, gdzie w studni kopie się węgiel (a mianowicie w Ściejowicach!). Interesujący się Skawiną czasem idzie wszcz, a także w głąb. O soli mówiliśmy już. Obecnie rzut oka na Skawinkę przypomni o jej doływach i brzegach, opowiedzieliśmy też o bonifratrach i Kalwarii. Bobry wyginęły jeszcze w wiekach średnich, obecnie Skawinka staje się ściekiem okolicy! Jak uratować, o ile cokolwiek uratować można? Gdy chodzi nam o historię, trzeba się nią zająć.

Obecnie Skawina pod względem administracyjnym obejmuje zarówno miasto, jak i gminę. Kto pamięta, że należała do powiatu szczyrzyckiego? — do diecezji tynieckiej albo tarnowskiej? Kto by pamiętał o Skawince, że dała nazwę naszemu miastu?

Paweł Szczaniecki



Dawna stacja kolejowa w Skawinie

Zachętą do napisania wspomnień o dawnej stacji kolejowej w Skawinie z czasów mojego dzieciństwa i lat młodości, stały się tegoroczne obchody „150 lat kolei na ziemiach polskich”, szeroko omawiane w codziennej prasie, radiu i telewizji.

Jak donosiła miejscowa prasa, z okazji obchodów oddana została do użytku najstarsza część (między innymi) dworca kolejowego w Krakowie „Kraków Główny”, gdzie utrzymany został wystrój zewnętrzny w stylu „retro”, tak jak za czasów dobrotliwie panującego zaborcy, lubianego przecież przez dawnych krakowian władcy Austro-Węgier, Franciszka Józefa.

Z audycji telewizyjnej wyemitowanej 3 lipca 1995 roku w programie pierwszym TVP pod tytułem „Muzeum Kolejnictwa” dowiedziałem się, skąd wzięła się nazwa „kolej”. Otóż od słowa „koleina”. Pierwsze drogi kolejowe, po których jeździły konne wozy, istniały już w starożytności, w Mezopotamii, Grecji, wreszcie w Cesarstwie Rzymskim. W czasach nowożytnych dopiero w XVIII wieku w Anglii zaczęły kursować kolejki przemysłowe i tramwaje z trakcją konną, a wkrótce nastąpiła epoka kolei żelaznej i parowozu.

W kraju odbyło się wiele imprez związanych ze 150-leciem kolei, z których relacje są mi znane, ale ja chcę pisać o naszej stacji kolejowej w Skawinie. Na podstawie opisu pana Wiesława Steca zamieszczonego w Informatorze TPS z maja 1991 roku powtarzam: *Większość linii kolejowych na terenie Małopolski budowana była za czasów byłej monarchii austro-węgierskiej.*

Pierwszy projekt zbudowania linii Wiedeń — Bochnia — Lwów przewidywał prowadzenie jej przez Białą — Wadowice — Skawinę — Podgórze do Bochni. Starania Izby Handlowej w Krakowie spowodowały, że linię z Wiednia po doprowadzeniu jej do Oświęcimia, w 1856 roku skierowano do Trzebini dla połączenia z istniejącą już linią kolejową Mysłowice — Trzebinia — Kraków.

Dopiero w roku 1884 uruchomiono dwutorową linię kolejową z Krakowa przez Skawinę, Spytkowice do Oświęcimia oraz linię jednotorową ze Skawiny przez Kalwarię i Suchą Beskidzką do Żywca. Równocześnie z torami budowano budynki stacyjne, tak więc można wnioskować, że stacja Skawina rozpoczęła swą działalność w roku 1884.

Tak, proszę Czytelników, w roku ubiegłym stuknęło naszej stacji 110 lat bez rozgłosu, a główny budynek stacji pozostał w niezmiennym kształcie, tak został zbudowany solidnie przez naszych dziadków i pradziadków z woli cesarstwa Austrii.

Urodziłem się w roku 1929 w Skawinie w domu moich rodziców, położonym przy końcu ulicy Stefana Batorego przylegającej do stacji kolejowej Skawina. Moje dzieciństwo przypadające na lata tuż przed II wojną światową, lata okupacji niemieckiej i lata młodości tuż po zakończeniu wojny, pozostały wyraziście w mojej pamięci i są w dużym stopniu realnie i emocjonalnie związane z istnieniem stacji i tym, co się na niej działo.

W niewielkim, cichym i sennym miasteczku, jakim była Skawina przed rokiem 1939, wszechobecne były przede wszystkim dalekie odgłosy linii kolejowej i samej stacji. Rankiem, szczególnie wiosną i latem, przez uchylone okno domu słyszało się daleki turkot kół jadącego od Oświęcimia lub Zakopanego pociągu i wesołe pogwizdywanie parowozu. Turkot wzrastał i był bardziej słyszalny, kiedy pociąg wpadał na most kolejowy nad Skawinką, i zamieniał się w głośnie dudnienie. Potem, kiedy pociąg zatrzymywał się w stacji, odgłosy te cichły i słychać było tylko pompowanie pary do układu hamulcowego lub buczące upuszczanie nadmiaru pary z kotła parowozu. Przed ruszeniem w dalszą drogę słychać było krótki ostrzegawczy gwizd parowozu, potem głośnie wydech pary, a niekiedy odgłos kilkukrotnego ślizgnięcia się kół napędowych po szynach. Pociąg ruszał z miejsca, starając się nabrać możliwie jak największej szybkości przed czekającym go wzniesieniem terenu ciągnącym się w stronę Krakowa w części Skawiny nazywanej „Jagielnią”. Kiedy pociąg

wspinał się na wzniesienie, słychać było jeszcze głębokie sapanie parowozu pracującego z mozołem, a potem wszystko cichło wraz z przejechaniem pociągu za wzniesienie. Chwilowa cisza trwała aż do przejazdu następnego pociągu towarowego lub osobowego. Inne odgłosy przekazywała do otoczenia linia kolejowa i stacja, kiedy nadjeżdżał pociąg od strony Krakowa. Był to najpierw odległy szum, a potem potęgujący się szybki turkot kół toczących się po szynach, a w końcu zgrzyt i pisk hamulców zatrzymujących pociąg na stacji.

Dziś po wielu latach, jakie minęły od mojego dzieciństwa, stacja też emituje do otoczenia odgłosy, ale to już nie to samo co dawniej. W kolorycie stacji zabrakło bowiem istotnego elementu nadającego jej specyficzny wyraz, który towarzyszył jej od powstania. Z linii kolejowej zniknęły pocziwe parowozy, czyli lokomotywy napędzane parą. Zostały wyparte z użycia przez nowoczesne lokomotywy spalinowe napędzane ropą i elektrowozy trakcji elektrycznej.

Opisując stację Skawina, nie sposób pominąć stwierdzenia, że budowa linii kolejowych przez c.k. Austrię prowadzona była solidnie i z dużą perspektywą. Większość układów torowych i budynków stacyjnych wybudowanych ponad 100 lat temu służy do dnia dzisiejszego.

Od zachodniej strony stacja zaczynała się tuż przy moście kolejowym na rzece Skawince*. Obok mostu i rzeki postawiono budynek pompy wodnej wraz ze zbiornikiem ciśnieniowym. Środkami pędnymi dla parowozu była woda i węgiel kamienny. Tak jak kierowca samochodu przed dalszą drogą musi wiedzieć, jaki ma zapas paliwa w zbiorniku, tak maszynista parowozu w drodze musiał wiedzieć, jaki ma zapas wody i węgla i gdzie go będzie mógł uzupełnić. Część parowozu, gdzie gromadzony był węgiel i woda, nazywała się „tender”; był to okazały zbiornik, zapas węgla bowiem mógł zostać uzupełniony tylko na dużych stacjach wyposażonych w odpowiednie składowiska i urządzenia załadownicze. Tylko parowozy obsługujące górzyste trasy, np. do Zakopanego lub obsługujące bocznicę kolejową miały małe tendry, aby parowóz nie był zbyt ciężki. Natomiast zbiorniki na wodę były stosunkowo mniejsze we wszystkich parowozach, parowozy mogły się bowiem zaopatrywać w wodę nawet na małych stacjach wyposażonych w pompy wodne.

Pompa wodna stacji Skawina pierwotnie napędzana była własną maszyną parową. Wodę czerpano z dna rzeki Skawinki do zbiornika ciśnieniowego, a z niego doprowadzana była rurami do żurawi stacyjnych wyposażonych

* Z technicznego punktu widzenia obszar stacji zaczyna się przy semaforach wjazdowych.

w wysięgniki w kształcie fajki, przez które wodę wlewano do zbiorników parowozu bez większego wysiłku. Pompa wodna przy moście kolejowym z daleka już była słyszalna: pomrukiwała jej maszyna parowa, a widowym znakiem jej pracy był dymek ulatujący z komina pompy.

W niewielkiej odległości od mostu i pompy przez tory kolejowe prowadził przejazd kolejowy zamykany szlabanami. Był to przejazd na drodze prowadzącej ze Skawiny przez Samborek do Tyńca. Tuż za przejazdem zaczynała się właściwa stacja wraz z rozjazdami. Od strony północnej mieściła się nastawnia, czyli tzw. „blok”, obsługująca rozjazdy, semafony i zapory na przejeździe, zwane potocznie szlabanami. Od strony południowej za przejazdem mieścił się dość długi budynek mieszkalny parterowy, do dzisiaj istniejący, w którym mieszkały rodziny kolejarzy. Nieco dalej po tej samej stronie południowej mieścił się istniejący również do dzisiaj okazały piętrowy budynek, w którym w tym czasie znajdował się tzw. „Odcinek Drogowy”, czyli techniczne zaplecze stacji i linii kolejowej.

Na parterze budynku były biura Odcinka, a na piętrze mieszkanie naczelnika Odcinka Drogowego. Obok mieściły się małe warsztaty i plac z zapasami podkładów kolejowych, szyn i elementów rozjazdów, oraz innych materiałów potrzebnych do obsługi technicznej linii. Tam też na bocznym torze stały małe wózki szynowe do przewozu materiałów, popychane ręcznie przez robotników kolejowych, oraz „dreżyny” napędzane siłą mięśni ludzkich na tej samej zasadzie, co dawne pompy sikawek strażackich.

Za odcinkiem drogowym po południowej stronie stacji znajdował się istniejący do dzisiaj piętrowy budynek mieszkalny, w którym mieszkały rodziny kolejarzy. Budynek ten został obecnie odnowiony po niedawnym pożarze.

Wędrując po południowej stronie linii dotarliśmy do głównego budynku stacji — do dworca, który mieszkańcom Skawiny służy w niezmięnionej postaci od przeszło 100 lat. W dawnych czasach na parterze budynku mieściły się biura stacji i osobowa kasa biletowa, poczekalnie i bufet kolejowy, prowadzony przez rodzinę Państwa Ziębów. Na piętrze budynku mieściło się mieszkanie zajmowane przez naczelnika stacji.

Do budynku przylegały ubikacje i peron dla podróżnych wsiadających i wysiadających z pociągów. Wyjścia na peron pilnował bileter, a na peronie służbę pełnił obowiązkowo w czerwonej rogatywce kolejowej dyżurny ruchu.

Dalej za głównym budynkiem stacji znajdował się budyneczek lampiarni, cała bowiem sygnalizacja świetlna stacji była wtedy oświetlana lampami naftowymi, tak jak i pomieszczenia stacyjne.

Na pierwszym torze przylegającym do głównego budynku stacji ustawione było urządzenie pomiarowe, jakiego dzisiaj nie widzi się już na stacjach PKP.

Była to pewnego rodzaju brama do sprawdzania dopuszczalnych wymiarów bocznych oraz górnego, załadowanych przy rampie załadowniczej wagonów towarowych, które po załadunku były przez tę bramę przeciągane. Chodziło o to, aby załadowane na wagony materiały, np. kłoc drewna czy konstrukcje metalowe, mieściły się bezpiecznie w czasie dalszej drogi na mostach, pod wiaduktami i w tunelach. Na tym samym torze zamontowana była waga kolejowa do ważenia wagonów towarowych pustych i z ładunkiem. Waga przystosowana była do ważenia wagonów dwuosiowych, wagony czteroosiowe bowiem nie były jeszcze wówczas używane. Waga i brama pomiarowa stanowiły dla stacji ważne urządzenia, za głównym budynkiem stacji i lampiarnią, wzdłuż długiej rampy załadowniczo-wyładowczej, ciągnęły się bowiem obszerne budynki stacyjnych magazynów. Tam przechowywane były przesyłki kolejowe, mieściło się biuro obsługi towarowej przewozów oraz kolejowa kasa towarowa.

Do czasów II wojny światowej, kiedy to transport samochodowy do przewozów masowych był jeszcze w powijakach, kolej pełniła zasadniczą rolę przewoźnika przesyłek masowych, drobnicy, większego bagażu podróżnych poza podręcznym, przesyłek pocztowych, a nawet przesyłek pieniędzy i innych cennych walorów.

Stacja Skawina była wtedy ogrodzona wysokim płotem zbudowanym ze zużytych podkładów kolejowych, nad którym rozciągnięty był jeszcze drut kolczasty. Szczególnie dobrze ogrodzony był duży plac przylegający do magazynów kolejowych i rampy załadowniczo-wyładowczej. Plac ten w ciągu dnia tętnił życiem i pracą, ale na noc brama wjazdowa była dokładnie zamykana. W tamtych czasach nie było do pomyślenia, aby po terenie stacji i jej urządzeniach kręciły się osoby niepowołane. Na perony stacyjne można było wejść wyłącznie z ważnym biletem podróży lub biletem peronowym dla osób odprowadzających podróżnych. Bilety sprawdzali bileterzy kolejni. Porządku w obrębie stacji pilnowała nie tylko specjalnie do tego celu powołana Straż Ochrony Kolei, ale również, a nawet przede wszystkim wszyscy kolejarze, którzy obowiązkowo na służbie musieli nosić przepisowe mundury z dystynkcjami. W obrębie stacji panował ład i porządek, a jej załoga sprawnie obsługiwała podróżnych oraz przyjmowanie i ekspedycję przesyłek drobnych i większych ładunków towarowych. Powszechnie znana i uznawana była punktualność kolei.

Dla przyjmowania przesyłek masowych stacja nasza posiadała odgałęzienia, czyli tak zwane bocznice kolejowe. Bocznice wyprowadzone były również do większych przedsiębiorstw, takich jak fabryka kawy „Francka” i fabryka wyrobów ogniotrwałych „Szamotownia” czynne do dnia dzisiejszego, a także zlikwidowana już bocznicą do dawnego Browaru i nieczynna bocznicą do dawnej,

nie istniejącej „Rafinerii”, na terenie której obecnie mieści się Wytwórnia Elementów Betonowych.

My chłopcy, mieszkający w pobliżu stacji, zawsze ciekawi wszystkiego, mogliśmy zaglądać na teren stacji jedynie wspinając się na płot stacyjny na przykład wtedy, kiedy na rampie wyładowywało się wojsko lub przez stację jechała słynna „Lux-Torpeda” w błękitnym kolorze. Był to specjalny pociąg pospieszny z Warszawy do Zakopanego i z powrotem, już wtedy o napędzie spalinywym. Eksponaty z tego pociągu można zobaczyć w Muzeum Kolejnictwa na Dworcu Głównym w Warszawie, gdzie je z sentymentem oglądałem po wojnie już jako dorosły mężczyzna.

Na wschodnim krańcu rampy załadowczo-wyładowczej zbudowana była tak zwana „świniarka”, to znaczy urządzenie do załadunku żywych zwierząt do wagonów. Umożliwiało ono nawet załadunek do specjalnych dwupoziomowych wagonów małych zwierząt, przykładowo nierogacizny, stąd potoczna nazwa „świniarka”. Po II wojnie światowej, kiedy płot otaczający stację przestał istnieć, „świniarka” stała się ulubionym miejscem zabawy mieszkańców w sąsiedztwie dzieciaków. W późniejszym czasie została zlikwidowana jako urządzenie zbyteczne.

Naprzeciw rampy załadowczo-wyładowczej po drugiej stronie torów od strony północnej znajdował się nie istniejący już budynek małej parowozowni, mieszczącej dwa parowozy. Tuż przed wojną była ona już nieczynna, obsługę parowozów bowiem przejęła parowozownia w Krakowie-Płaszowie. Starą parowozownię w Skawinie zamknięto, stały w niej wagony sanitarki, prawdopodobnie wojskowe, z wymalowanymi czerwonymi krzyżami na bokach wagonów i na dachach. Czynna natomiast była obrotnica parowozów zlokalizowana obok parowozowni, tzw. „obracanka”, stanowiąca obiekt zainteresowania małych mieszkańców z sąsiedztwa.

Parowozy kolejowe mogły poruszać się z jednakową skutecznością zarówno do przodu, jak i do tyłu, tzn. parowóz mógł jechać do przodu mając przed sobą tender. W tej sytuacji jednak maszynista parowozu miał w pewnym stopniu utrudnioną obserwację trasy kolejowej, po której poruszał się pociąg. Do właściwego ustawienia parowozu na kierunek jazdy służyła właśnie obrotnica. Był to ruchomy wycinek torów, na którym mieściła się lokomotywa właściwa wraz z tendrem. Wycinek ten mieścił się w obrębie wybetonowanego zagłębienia w kształcie koła, po którego obrzeżu biegła jedna kolistą szyna, a na końcach wycinka torów umocowane były pojedyncze koła wagonowe. Parowóz po wjechaniu na obrotnicę był odpowiednio unieruchamiany i dwóch mężczyzn popychając boczny wysięgnik obrotnicy mogło z powodzeniem obrócić parowóz o 180 stopni.

Na wschodnim krańcu stacji znajdował się jeszcze jeden piętrowy budynek mieszkalny, istniejący po dziś dzień, zajmowany przez rodziny kolejarzy. Tam też postawione były semaforey sygnalizacyjne i nie istniejący już „blok” — nastawnia. Stację zamykał drogowy przejazd kolejowy, chroniony zamykanymi zaporami (szlabany), przez który biegła droga od kościoła parafialnego ulicą Strzelecką, na rozległe łąki i pola przecięte potokiem zwanym Rzepnikiem.

W czasie działań wojennych w roku 1939 stacja Skawina doznała stosunkowo niewielkich uszkodzeń. Natomiast wielu zniszczeń dokonali Niemcy podczas wycofywania się z Polski w roku 1945. Zniszczyli most kolejowy i urządzenia nastawcze, zabezpieczające bezkolizyjną jazdę pociągów.

W okresie niemieckiej okupacji stacja Skawina była widownią wzmożonego ruchu kolejowego i wielu tragicznych, a nawet krwawych zdarzeń. Już jesienią roku 1939 ciągnęły przez stację na zachód transporty wypełnione polskim wojskiem wziętym do niewoli. Żołnierze polscy w obrębie stacji organizowali ucieczki. Kilkakrotnie chronili się w naszym domu młodzi mężczyźni z naszej dalszej rodziny i znajomi ojca, aby zdobyć cywilne ubranie w celu przedostania się w rodzinne strony. Później, po rozpoczęciu przez Niemców wojny ze Związkiem Radzieckim, na wschód jechały transporty wojska niemieckiego i ich sojuszników (Włosi, Węgrzy), oraz sprzętu wojennego, a na zachód — transporty z jeńcami radzieckimi. Przez cały okres okupacji przez stację jechały do Oświęcimia transporty więźniów, w tym wiele z poddawanymi eksterminacji Polakami pochodzenia żydowskiego. Smutne to i żałosne były lata, kiedy ze stacji dochodziły zwłaszcza w nocy odgłosy strzelaniny, a w ciągu dnia błagania uwięzionych w wagonach o wodę, której nikt nie mógł im podać, bo podejście do wagonów groziło śmiercią. Konwojenci strzelali bez ostrzeżenia. Ruch osobowy na kolei był znacznie ograniczony i utrudniony. Polacy mogli korzystać z pociągów tylko za specjalnym zezwoleniem władz niemieckich lub na podstawie biletów miesięcznych wydawanych tylko osobom dojeżdżającym do pracy.

Po wyzwoleniu kolejarze przystąpili do usuwania zniszczeń i wkrótce uruchomiono pociągi w kierunku Krakowa. Naprawa mostu kolejowego trwała dłużej i został on prowizorycznie odbudowany. Po uruchomieniu kursowania pociągów w stronę Zakopanego i Oświęcimia jeden z torów do Oświęcimia zrobiono o prześwicie tzw. „szerokim”. Kursowały po nim pociągi radzieckie, wyłącznie towarowe, wożące na Śląsk rudę żelaza do hut, a w drodze powrotnej polski węgiel i zdobycze wojenne z Niemiec. Parowozy radzieckie były wielkie i miały wymalowane na przodzie czerwone gwiazdy. Posługiwały się one innym sygnałem dźwiękowym niż polskie. W naszych był to ostry świst, a w radzieckich sygnał o niskiej tonacji zbliżony w brzmieniu do syreny okrętowej.

Istnienie dwóch trakcji kolejowych obok siebie, normalno- i szerokotorowej utrudniało normalny ruch pasażerski, co nie było na rękę osobom pracującym i uczącym się w Krakowie. Kolejarze radzieccy mieli za lokomotywą wagon towarowy kryty, przerobiony na mieszkalny, zwany „ciopłuszką”, i nie rozstawiali się ze swoim pociągiem. Byli dość sympatyczni, chociaż uważali się za bardzo ważnych. Czasem zdarzały się sytuacje dość humorystyczne. Otóż ze stacji Skawina ruszał pod górę w stronę Sidziny radziecki pociąg towarowy, a w chwilę po nim polski pociąg osobowy, jadący w tym samym kierunku, który wyprzedzał wolniej jadący z wolna pociąg towarowy. Młodzież z okien i dachów wagonów oraz jadąca na stopniach (tak się wtedy jeździło, kiedy wagonów było mało, a podróżnych dużo) krzyczała: „Dawaj, Wania, dawaj”. Radzieccy kolejarze sypali węgiel do paleniska jak opętani, ale ciężki pociąg towarowy skutecznie wyprzedzany był przez wesoło pogwizdujący polski pociąg osobowy.

W okresie wojny i po niej w stacji Skawina funkcjonował sprowadzony z Płaszowa dyżurny parowóz, tzw. „popych”. Była to ciekawostka rzadko spotykana na innych stacjach. Z uwagi na znaczne wzniesienie terenu w kierunku Krakowa, długie i ciężkie pociągi towarowe miały trudności z wjechaniem na wzniesienie. Kiedy taki nadmiernie obciążony skład pociągu ruszał ze stacji na wschód, do końcówki pociągu dołączał się „popych”, biorąc na siebie wypchnięcie na górę tylnej części pociągu. Po wykonaniu zadania wracał na stację i czekał do następnej potrzeby.

Od tamtych czasów stacja Skawina bardzo się zmieniła i rozbudowała, ale starszemu mieszkańcowi Skawiny wystarczy zamyślić się, przymknąć oczy, aby zobaczyć starą pocziwą stację Skawina, dawny peron z barierką ozdobioną kwiatami w skrzynkach i stojący na torze, gotowy do drogi, pociąg z wagonami klasy III, II i I oraz lśniący oliwą parowóz pod parą.

Ryszard Pietraszek

Patron szkoły w Polance Hallera

Wystąpienie p. mgra Marka Balona — nauczyciela historii,
na uroczystości nadania imienia gen. Stanisława Hallera
Szkołe Podstawowej w Polance Hallera w dniu 10 czerwca 1995 r.

26.04.1872 roku, tu w Polance, przyszedł na świat Stanisław Haller. Urodził się w rodzinie ziemiańskiej, biorącej aktywny udział w politycznym życiu autonomicznej Galicji. Ojciec Stanisława Hallera, Władysław, był nawet posłem polskim w austriackiej Radzie Państwa. Pozycja polityczna Władysława Hallera w Wiedniu nie pozostanie bez wpływu na wybór kierunku edukacji jego syna. Zaraz po ukończeniu gimnazjum w Bielsku Stanisław Haller wstępuje ochotniczo do armii austriackiej, a w latach 1894–1901 studiuje w słynącej z wysokiego poziomu elitarniej Wyższej Szkole Wojskowej w Wiedniu.

W roku 1912, już w stopniu podpułkownika, zostaje mianowany szefem sztabu twierdzy Kraków. Służba w armii austriackiej nie była wtedy niczym nagannym dla Polaków. Należy pamiętać, że ze wszystkich trzech zaborców Austria traktowała Polaków najlepiej, dając im autonomię. Wielu Polaków, na czele z Józefem Piłsudskim, właśnie w monarchii austro-węgierskiej widziało siłę zdolną do scalenia Polski, skąd był tylko krok do niepodległości. Zbliżała się przecież I wojna światowa i nieuchronny konflikt między zaborcami.

Przed narodem polskim otwierała się wielka szansa na odzyskanie niepodległości. Stanisław Haller wiedział, że przyszłe niepodległe państwo polskie najpilniej będzie potrzebować wykwalifikowanych oficerów. To wyjaśnia, dlaczego Stanisław Haller służbę w armii austriackiej traktował poważnie. Koniec I wojny światowej zastaje go na froncie włoskim. Jest rok 1918, Polska odzyskuje niepodległość. W pośpiechu tworzone jest wojsko polskie, któremu brakuje dobrych oficerów. Stanisław Haller natychmiast po powrocie do kraju zgłasza się do wojska polskiego, gdzie wkrótce zostaje szefem sztabu Okręgu Generalnego w Krakowie. 1 stycznia 1920 r. zostaje mianowany generałem brygady, niedługo potem awansuje na generała dywizji. Te błyskawiczne awanse świadczą o tym, jak bardzo ceniono wojskową wiedzę Stanisława Hallera, jego talenty dowódcze i strategiczne.

Właśnie nadszedł czas dramatycznej próby dla Polski i jej młodej armii. Najazd bolszewicki zbliżał się na przedpola Warszawy. Widmo komunizmu zagroziło nie tylko Polsce, lecz również całej Europie. W słynnej bitwie pod Warszawą, zwanej „Cudem nad Wisłą”, żołnierz polski rozgromił Armię Czerwoną, ratując dopiero co wywalczoną niepodległość. Generał Stanisław Haller

bierze aktywny udział w tej wojnie. Wspólnie z generałem Rozwadowskim opracowuje plany operacyjne, a następnie sprawdza się jako dowódca frontowy, dowodząc kolejno 13. Dywizją Piechoty i 6. Armią. Jest już wtedy sławnym generałem, w armii cieszy się opinią świetnego fachowca. W 1923 r. spotyka go ogromny zaszczyt. Zostaje Szefem Sztabu Generalnego II Rzeczypospolitej Polskiej. Jako szef sztabu generalnego dążył do zwiększenia stanu liczebnego armii polskiej oraz do rozbudowy przemysłu zbrojeniowego. Zabiegał także o zacieśnienie sojuszy wojskowych nie tylko z Francją, ale także z Czechosłowacją i Rumunią. Już wtedy ostrzegał przed wzrastającym zagrożeniem niemieckim. W 1925 r., rozczarowany stosunkami panującymi w armii, podaje się do dymisji i przechodzi do rezerwy, osiedlając się w Polance Haller. W czasie zamachu majowego wraca na krótko do służby wojskowej i wierny wojskowemu honorowi opowiada się po stronie rządowej. Z tego powodu staje się obiektem szykan ze strony zwycięskiego obozu piłsudczykowski.

Po krótkim internowaniu wraca do rodzinnej Polanki, gdzie gospodarzy na swoim, a także pisze kilka książek o tematyce polityczno-wojskowej. W pamięci tutejszych mieszkańców gen. Stanisław Haller zapisał się jako dobry gospodarz i wspaniałomyślny człowiek, często przychodzący z pomocą najbardziej potrzebującym. W 1939 r., kiedy wojna z Niemcami stawała się nieuchronna, prosi Ministerstwo Spraw Wojskowych o ponowny przydział do armii, by walczyć w obronie kraju. Do chwili wybuchu wojny nie otrzymał odpowiedzi. Rząd sanacyjny nie wybaczył mu jego postawy podczas zamachu majowego.

W pierwszych dniach września 1939 r. gen. Stanisław Haller ewakuuje się na wschód, gdzie ma jeszcze nadzieję wziąć udział w obronie Lwowa. Tam właśnie po 17 września 1939 r. zostaje aresztowany przez stalinowską bezpiekę (NKWD) i osadzony w obozie w Starobielsku. Dla Sowietów żadnym zemsty za rok 1920 gen. Stanisław Haller był najcenniejszą zdobyczą. Cały czas nieudźko traktowany został wiosną 1940 r. zamordowany w Charkowie przez stalinowską NKWD.

Swoje życie gen. Stanisław Haller pojmował jako nieustanną służbę wobec zasad, w które głęboko wierzył, którym nigdy się nie sprzeniewierzył, a które można wyrazić triadą: Bóg, Honor, Ojczyzna. Wierność tym zasadom okupił męczeńską śmiercią na nieludzkiej ziemi.

Generał Stanisław Haller, wzór człowieka i patrioty, były dziedzic Polanki i Gołuchowic, to od dzisiaj patron szkoły podstawowej w Polance Hallera.

oprac. Marek Balon

Udział skawińskich „Strzelców” w marszach „Szlakiem Kadrówki”



*11 VIII 1937. Eliminacje do Marszu Szlakiem Kadrówki. Od lewej:
E. Zajda, M. Godawa, J. Szwed, L. Czopek, S. Witkowski, W. Szczypczyk*

W roku 1923 zaczęto organizować na skalę krajową imprezę zwaną „Marsz Szlakiem Kadrówki” w rocznicę wymarszu z Krakowa I Kadrowej Legionów. Na wiosnę 1937 r. kierownictwo „Strzelca” w Skawinie, do którego należałem, utworzyło dwa patrole (patrol kadrówkowy liczył pięciu strzelców i dowódcę), a filia „Strzelca” w Polance przygotowała jeden patrol.

Te trzy zespoły rozpoczęły systematyczne treningi (dwa razy w tygodniu) na trasie Park Sokoła — wieża ciśnień w Skotnikach. Tam — marsz zwykły, z powrotem — marsz forsowny na czas. Poza tym ćwiczyliśmy ostre strzelanie na strzelnicy wojskowej na Zakrzówku. Z tych trzech zespołów wybrano najlepszych i 11 lipca 1937 r. wzięliśmy udział w eliminacjach (w wojewódzkich czy powiatowych — już nie pamiętam) kwalifikując się do imprezy krajowej. Marsz ten odbył się na trasie Krzeszowice — Rybna — Liszki, marsz zwykły, a dalej do strzelnicy na Woli Justowskiej marsz forsowny na czas i ostre strzelanie. Skład patrolu: Mieczysław Godawa — dowódca, Edward Zajda, Leon Czopek, Stanisław Witkowski, Józef Szwed (Polanka), Wawrzyniec Szczypczyk.

W tym składzie wzięliśmy udział w „Marszu Szlakiem Kadrówki” w 1937 r. po raz pierwszy uzyskując dobre 11 miejsce. Kierownictwo Związku Strzeleckiego w Skawinie było z nas niezadowolone, bo straciliśmy uzyskane w mar-



*Tokarnia. 8 VIII 1938. Eliminacje do Marszu Szlakiem Kadrówki.
Na pierwszym planie drużyna ze Skawiny.*

szu dobre miejsce wskutek złego strzelania. W 1938 r. zmieniono skład patrolu: Edward Zajda — dowódca, Leon Czopek, Władysław Gaczorek, ? Kowalczyk, ? Grabowski, Józef Szwed.

Zespół w tym składzie brał udział także w marszu w 1939 r., uzyskując w 1938 IX miejsce, a w 1939 IV miejsce.

Za IV miejsce uzyskaliśmy też specjalne odznaki — wyróżnienia. Niestety nie dochowały się do dziś. „Marsz Szlakiem Kadrówki” trwał 3 dni i dzielił się na 3 etapy: I. Kraków (Oleandry) — Miechów, II. Miechów — Jędrzejów, III. Jędrzejów — Kielce.

Każdy z etapów ma 2 podetapy: I. Oleandry — Słomniki (marsz zwykły), Słomniki — Miechów (marsz na czas), II. Miechów — Wodzisław (marsz zwykły), Wodzisław — Jędrzejów (marsz na czas), III. Jędrzejów — Tokarnia (marsz zwykły — tu strzelanie), Tokarnia — Kielce (marsz na czas).

Uczestnik marszu dźwigał karabin, chlebak i plecak. Chlebak mógł być pusty, ale plecak musiał ważyć 5 kg. Jeżeli rzeczy osobiste nie miały tej wagi, to dokładano kamyki. Karabinu nie nosił dowodzący patrol.

Regulamin marszu był bardzo surowy — za wszystko sypały się punkty karne. Pierwszej części etapu nikt nie kontrolował — można było iść w rozpiętych bluzach, karabin nieść jak komu wygodniej. Wyznaczony czas 12 minut na każdy km był raczej nadrabiany, co wydłużało 15-minutową przerwę i przygotowania do startu na czas.

W drugiej części do każdego patrolu przydzielany był sędzia, który jechał za nim na rowerze. Należało maszerować krokiem szybkim, wydłużonym. Za jakikolwiek podbieg wpisywał punkty karne. 100 m przed metą należało maszerować na „baczność”, tak jak na olimpiadzie. Jeśli coś mu się nie podobało, to znów dawał punkty karne.

Trzeciego dnia po dojściu do Tokarni patrole kładły się na skarpie rowu, gdzie były stanowiska strzeleckie. Strzelano na odległość 100 m do małej tarczy (główki). Chodziło tylko o jej przestrzelenie. Za każdy trafiony strzał była odpowiednia ilość punktów, za nietrafiony — ta sama ilość karnych. Cały patrol strzelał do jednej tarczy oddając po 5 strzałów w ciągu minuty — każdy z uczestników. Jednocześnie strzelało 10 patroli. Rozpoczęcie każdej serii strzałów oznaczał sygnał trąbki — tak samo po zakończeniu minuty. Strzał oddany przed i po sygnale odliczano z punktów trafionych. To samo było za strzał w ogóle nie oddany. Minuta to wystarczająca ilość czasu na spokojne oddanie 5 strzałów. Tu jednak nerwowość odgrywała rolę i zawodnicy popełniali najwięcej błędów. Niejeden „wypruł” cały magazynek w ciągu 30 sekund — oczywiście „Panu Bogu w okna”.

Bezpośrednio po strzelaniu w Tokarni był marsz forsowny na metę w Kielcach, gdzie po obiedzie i odpoczynku odbywało się uroczyste zakończenie „Marszu Szlakiem Kadrówki” i wręczenie nagród za pierwsze miejsce. 6 sierpnia 1939 r. (niedziela) na Błoniach krakowskich odbywała się patriotyczna uroczystość z udziałem Marszałka Polski E. Rydza Śmigłego. Patrole wzięły w niej udział i dlatego nie wyszły na trasę tradycyjnie wcześniej rano, ale dopiero pod wieczór. Wieczorem dotarliśmy do Michałowic, gdzie na nocleg roz-



7 VIII 1938. Patrol skawiński na trasie drugiego etapu Marszu Szlakiem Kadrówki koło Księża Wielkiego

lokowano nas w chłopskich stodołach. Od następnego dnia szliśmy utartym szlakiem aż do Kielc. Marsz trwał więc nie 3, lecz 4 dni.

W „Kadrówce” brały również udział patrole poszczególnych formacji wojskowych — one miały inny regulamin marszu.

*Edward Zajda
Kopanka 79*

Od redakcji: W Informatorze nr 34 ukazał się artykuł pt „Szlakiem Kadrówki”, w którym wymieniono tylko trzech mieszkańców Skawiny biorących udział w „Marszach Szlakiem Kadrówki” — tyle tylko zdołano wówczas ustalić. Okazało się, że wiadomości te były bardzo skąpe. Braki te wypełnia pan Edward Zajda mieszkaniec Kopanki, dając nam autentyczny opis zmagani maszerujących, stanowiący wspaniałe uzupełnienie wiadomości z nru 34.

Wspomnienie o Bolesławie Jamrozie

W Zakładzie Elektrycznym w Skawinie rozpoczęłam pracę w 1942 r. ze względu na przymus pracy i aby uniknąć wywózki do niewolniczej pracy na terenie Rzeszy Niemieckiej. Pracowałam w Zakładzie ponad dwa lata w charakterze pomocy biurowej.

Zakład Elektryczny mieścił się w parterowym budynku za stacją pomp za Magistratem. Składał się z dużego pomieszczenia z szeregiem stanowisk pracy elektromonterów. Stąd po schodkach wchodziło się do biura, niezbyt dużego podłużnego pokoju z oknami wychodzącymi na front. Z biura wchodziło się na zaplecze. Było to obszerne pomieszczenie bez okien — mdłe światło padało przez szklaną górną połowę drzwi, zasłoniętą częściowo firanką. Tu mieścił się magazyn warsztatów. Na licznych półkach wokół ścian leżały narzędzia, części zamienne, nowe liczniki do pomiaru energii elektrycznej, które wymieniano u klientów.

W drugiej części budynku, tej bliższej stacji pomp, znajdowała się remiza strażacka. Niewielki placzyk na froncie zakładu pomiędzy drogą prowadzącą do remizy i chodnikiem do części zakładowej pokrywał zawsze dobrze utrzymany trawnik — na środku, o ile dobrze pamiętam, była czynna fontanna.

Kierownik Zakładu, a zarazem komendant Ochotniczej Straży Pożarnej — pan Bolesław Jamróz, wiele wagi przykładał do porządku i schludnego wyglą-

du całego obejścia. Sam sprawiał wrażenie zawodowego wojskowego — chodził na co dzień w granatowym mundurze straży, był zresztą oficerem (porucznikiem) pożarnictwa. Budził respekt swoim sposobem bycia — był rzeczowy, stanowczy, wymagający obowiązkowości i punktualności — a jednocześnie traktował swoją na ogół młodą załogę z dużą wyrozumiałością, a nawet serdecznością.

Po wykonaniu swojej pracy (obliczałam zużycie miesięczne energii klientów z kart, dostarczanych przez monterów) miałam pozwolenie na przygotowywanie się do lekcji — uczęszczałam w latach 1941–44 na tajne komplety u pp. prof. Mieczysławy i Jana Podobów.

Po paru miesiącach pracy w Zakładzie zauważyłam, że w czasie przerwy obiadowej coś niezwykłego się dzieje. Mój szef zostaje, a co więcej, schodzą się ludzie, urzędnicy z Magistratu, z „Roli” np. przychodził prezes pan Nazim. Zdarzało się to dość często, ale nie codziennie.

W owym czasie chciałam się włączyć w jakąś użyteczną działalność konspiracyjną. Miałam swoje porachunki z Niemcami. Ojciec mój, Stanisław Moll, polonista, dyrektor gimnazjum w Rudzie Śląskiej, oficer rezerwy 75 p.p. w Chorzowie, powołany na ćwiczenia wojskowe 16 VIII 39 walczył na Śląsku. Został ciężko ranny — granat rzucony z bliska przez dywersanta Niemca w polskim mundurze zmiażdżył mu nogi. Nim po paru dniach dokonano amputacji obu nóg w szpitalu w Staszowie (Kieleckie), było już za późno. Zmarł 14 IX 39 r. Na pytanie siostry (pielęgniarki) odpowiedział, że „dla Polski niczego nie żał”. Pytała, czy nie żał mu nóg. Ojciec miał 39 lat. Był ochotnikiem legionistą. Walczył o Lwów (miał odznaczenie Orła Lwowskich), potem o Warszawę w 1920 — jako gimnazjalista, potem jako student pełnił odpowiedzialną służbę łącznika w powstaniu śląskim między Krakowem a Bytomiem, gdzie mieściła się Komisja Plebiscytowa. Był więziony i maltretowany przez Niemców. W czasie pokoju działał w Polskim Związku Ziem Zachodnich, wyjeżdżał bardzo często do polskiego gimnazjum w Bytomiu. Dlatego to w niego celował ów Niemiec, a nie w drugiego oficera p. por. Kühla (profesora gimnazjum w Rudzie Śląskiej). On właśnie odszukał mnie po wojnie i zdał tę relację — dalszy ciąg to relacja dyrektora szpitala w Staszowie.

Wracając do tematu — w miarę upływu czasu dowiedziałam się, że w magazynie znajduje się radio. Odtąd niekiedy i ja mogłam dołączyć do grupy wtajemniczonych i słuchać wiadomości z zagranicy. Aparat radiowy nie miał obudowy. Leżał na półce między jakimiś narzędziami, przyrzucony starą roboczą bluzą jak inne przedmioty. Pamiętam dobrze melodię i słowa przejmującej pieśni nadawanej wówczas jako sygnał audycji londyńskiego BBC przeznaczonej dla polskiego odbiorcy. Brzmiała ona: „Dziesięć milionów, dziesięć milio-

nów, dookoła kolczasty drut, za drut my zagnani, za drutem skazani na nędzę, niewolę i głód”.

Zaczęłam nosić bibułę — czyli prasę podziemną. Paczki były różne. Niekiedy spore. Otrzymywałam je z rąk Szefa i doręczałam pani Jamrozowej. Mieszkałam parę metrów dalej na tzw. kolonii frankowskiej (Fabryki Henryka Francka). Wtedy moja ulica nazywała się Krótka, a po wojnie Słoneczna. Znaleźliśmy tu z moją matką i bratem po śmierci ojca i wysiedleniu ze Śląska serdeczną opiekę i utrzymanie w domu mojej ciotki Józefiny Nussbaum, która przejęła rolę mojego ojca.

Domek pp. Jamrozów, parterowy z nie wykończonym ganeczkiem od frontu, stał w ogrodzie — dziś ulica Kościuszki, naprzeciw bloku nr 1. W bocznej ulicy, naprzeciw furtki do domku pp. Jamrozów, w piętrowym domu mieszkali volksdeutsche Szubertowie — wściekła hakata. Pani Szubertowa w średnim wieku, ucharakteryzowana na hitlerowskiego anioła, jak się wtedy mawiało (jasna blondynka, długowłosa). Straszyla Polaków, że Żydzi idą na śniadanie, a Polacy pójdą na obiad. Chodziło o eksterminację, czyli tzw. Vernichtung. Dalej mieszkała druga rodzina volksdeutschów, Kowalkowscy, i o ile dobrze pamiętam, Rybarscy. Wszyscy ci Niemcy na Kolonii Francka akurat znaleźli się w sąsiedztwie pp. Jamrozów. W styczniu 1945 uciekli w popłochu razem z frontem niemieckim. W domu Szubertów pozostali tylko mieszkający na piętrze pp. Ryllowie, Kazimiera i Lucjan. Była to bliska rodzina naszych najbliższych sąsiadów pp. Ryllów, Zofii i Bronisława (prokurenta Fabryki Francka), wielkich patriotów, rodem z Inowrocławia. Może za dużo dygresji, ale chcę pokazać tło i otoczenie, w jakim działał pan Bolesław Jamróż.

Umożliwienie słuchania wiadomości radiowych, choć tak szerokiemu gronu ludzi, było znikomą częścią Jego konspiracyjnej działalności. Było nią też rozprowadzanie prasy konspiracyjnej. Wiedziałam, co noszę. Myślę, że duża część mieszkańców Skawiny miała wtedy swoje źródła tej prasy. W moim domu mimo młodego wieku byłam dopuszczana do regularnego czytania gazetek różnych wydawnictw podziemnych.

W Zakładzie Elektrycznym obserwowałam też, szczególnie w dni targowe, obce twarze, które z czasem rozpoznawałam. Byli to zazwyczaj mężczyźni młodzi i w średnim wieku. Niekiedy przyjeżdżali na rowerach, bywało, że wozami konnymi. W dni targowe stał szereg furmanek w bocznej uliczce na tyłach Zakładu w sąsiedztwie parku „Sokoła”. Rozmów nie słuchałam, ulatniałam się dyskretnie, kiedy moje krzesło przy biurku zajął przybyły. W biurze było tylko jedno biurko — w magazynie miałam swoje zeszyty i chętnie korzystałam z okazji, by odrobić lekcje.

Pamiętam, że ludzie, którzy wynosili lub przynosili jakieś pakunki, bywało i worki (w jakich wówczas przywożono do miasta kartofle, jarzyny i owoce), zjawiali się przeważnie w dni targowe. Nie zatrzymywali się dłużej. Wiem, że była to tzw. bibuła, niewykluczone, że i inne przesyłki. Na pewno nie były to towary jadalne, ani też lekkiej wagi.

To, że pojawiali się wówczas na tej samej ulicy tzw. „chłopcy z lasu” — wiem na pewno. Po drugiej stronie ulicy mieścił się Urząd Gminy Skawina, tzw. „Skawina — Land”. Pracowała tam wówczas moja przyjaciółka i koleżanka z kompletów tajnego nauczania Janina Horn (Balowa). Zatrudniona była jako pomoc biurowa. Na jej popołudniowych dyżurach byłam wielokrotnie świadkiem wręczania interesantom dowodów osobistych, tzw. „kennkart”, które sporządzali urzędnicy na rannej zmianie. Odbiorcy niektórych dowodów byli szczególniejsi. Odbywało się to sprawnie i bez oznak działania pozaprawnego, tyle że dowody dla tych młodych ludzi były spreparowane, czyli fałszywe. Przyjeżdżali przeważnie na rowerach, najczęściej w pojedynkę, a następnie szybko odjeżdżali. Bardzo prawdopodobne, że ci sami ludzie, czy inni tej samej „profesji”, pojawiali się i u naszego Szefa. Nie budziło to podejrzeń, gdyż do Zakładu Elektrycznego przychodzili ludzie z miasta ze swoimi sprawami, jako użytkownicy energii elektrycznej. Przychodzili również i Niemcy, wojskowi i cywile, chociażby w związku z wymianą przewodów na słupach. Niemcy rabowali przewody miedziane wymieniając je na żelazne. Między innymi pamiętam pewnego lekarza medycyny narodowości tatarskiej, choć w mundurze niemieckim. Ten człowiek dobrze się zapisał w pamięci wielu mieszkańców ówczesnej Skawiny. Odznaczał się wybitnie życzliwą postawą w stosunku do Polaków, mówiono, że niósł pomoc lekarską bezinteresownie. Bywało, że wspomagał naszą podręczną apteczkę, którą się opiekowałam.

Pewnego niedzielnego dnia, nieomal o świcie, zjawiała się w domu mojej ciotki Józefiny Nussbaum i matki Elżbiety Mollowej przy ul. Krótkiej 525 (od domu pp. Jamrozów dzieliło nas tylko małe poletko uprawne p. Gawlego) — bardzo zdenerwowana p. Wanda Jamrozowa. Przyniosła tragiczną wiadomość o aresztowaniu jej męża przez gestapo. Pamiętam, jak opowiadała, że wybiegła za mężem z ciepłą kurtką. Nie pamiętam, czy udało się ją doręczyć. Pana Bolesława Jamroza zabrano na posterunek granatowej policji w Rynku. Następnie wywieziono do Krakowa. Była to niedziela 7 V 1944 r. Pani Jamrozowa przyszła do mnie po klucze od biura. Niestety, nie było kluczy od furtki. Aż trudno uwierzyć, że udało się jej pokonać wysokie ogrodzenie z metalowej siatki. Chciała ukryć radioodbiornik, co się udało. Wrzuciła go do wnętrza zwoju lin metalowych, których kilka leżało na zewnątrz budynku.

W poniedziałek „starszyzna” (uczestnicy zebrań południowych przy radiu) postanowiła, że odbiornik należy zniszczyć. Najlepiej będzie go utopić w Skawince. Zgłosiliśmy się, dwójka najmłodszych, na ochotnika — Stasiu Fidziński i ja.

Stasiu Fidziński, monter, bardzo dzielny, 17 letni chłopiec. Miał kiedyś przykry wypadek przy pracy — źle zabezpieczył słupolazy i zsunął się ze słupa nabijając sobie głęboko mnóstwo potężnych drzazg drewnianych. Bolesną operację usuwania drzazg zniósł po bohatersku nie mrugnawszy okiem. Podziwialiśmy jego wytrzymałość, nie wyłączając naszego Szefa. Niekiedy wracaliśmy po pracy razem ze Staszkiem — kiedy szłam na skróty — „przez łąki” do domu. Przechodziło się koło domu pp. Fidzińskich. Brat Staszka był księdzem i w czasie wojny mieszkał u rodziców. Ojciec pracował w Straży Miejskiej. Pamiętam go w charakterystycznym mundurze, ciemnym z amarantowymi wyłogami przy surducie, jak odczytywał obwieszczenia w Rynku czy na rogatkach. Sygnałem były dźwięki bębna, na które schodzili się dorośli i licznie zbiegały się dzieciaki.

Wracając do powierzonego nam zadania — mieliśmy wielką pokusę, by tak cennego sprzętu jednak nie niszczyć, ale zwyciężył rozsądek. Ponadto wydawało się nam, że zacierając ślady tej zresztą najmniej ważnej działalności naszego Szefa, zdołamy mu choć trochę pomóc.

Radiodbiornik był niemałym przedmiotem. Został zatem przed wyniesieniem rozmontowany w warsztacie i włożony do torby monterskiej Staszka. Trudność niespodziewanie wynikła dopiero nad rzeką. Szkło z tłuczonych lamp nie chciało tonąć. Trzeba je było wolno, stopniowo, małymi porcjami wrzucać do wody. Leniwy nurt rzeki sprawiał, że lekkie i liczne skorupki oddalały się bardzo wolno. Drugim nieprzewidzianym zjawiskiem był niemiecki żołnierz — wartownik, pojawiający się regularnie w niewielkich odstępach czasu po drugiej stronie rzeki. Przypuszczalnie chodziło o ochronę mostu kolejowego, za którym znajduje się rozjazd na Zakopane, a co ważniejsze, na Śląsk przez Oświęcim. Przed mostem kolejowym znajduje się drugi, dla ruchu kołowego. Ale wtedy daleko nam było do tak racjonalnej oceny, było to dla nas zaskoczeniem. Od decyzji do wykonania zadania mieliśmy zbyt mało czasu i nikt z nas wcześniej terenu nie zbadał. Pamiętam, że długo jeszcze ukryci w nadrzecznych zaroślach, śledziliśmy z niepokojem owe nieszczęsne szczątki lamp, dopóki nie zniknęły nam z oczu.

Nadeszły potem długie dni pełne ciągłego niepokoju o losy naszego Szefa. Aż nadeszły wiadomości — niestety te najgorsze (dnia 27 V 1944 r. pan Bolesław Jamróz zginął rozstrzelany w egzekucji przy ulicy Botanicznej w Krakowie wraz z trzydziestu dziewięciu innymi). Nie było złudzeń, jego nazwisko

widniało na niemieckim obwieszczeniu, afiszu śmierci, rozlepianym jak zwykle na ulicach miasta. Choć było zniekształcone, to inne dane nie budziły wątpliwości. Pamiętam, jak siedzieliśmy wszyscy w biurze w milczeniu, sparaliżowani tą wiadomością. Mieliśmy do końca nadzieję. Były przecież obozy koncentracyjne, gdzie groziła śmierć, ale tam przynajmniej była szansa przeżycia.

Po jakimś czasie przysłano nowego kierownika. Był nim młody inżynier elektryk nazwiskiem Golian, imienia nie pamiętam. Przyjeżdżał z okolicy, bodajże z Kalwarii Zebrzydowskiej. Patrzyliśmy na niego z wielką niechęcią, choć bez powodu. A powód był ten jedynie, że zajął miejsce naszego Szefa. Woleliśmy widzieć Jego krzesło za biurkiem puste — jakby jakimś cudem miał się tam znowu pojawić.

Serce się krajało, gdy człowiek patrzył na osieroconą rodzinę. Pani Wanda Jamrozowa, trzydziestoparoletnia, bardzo ładna kobieta, o dziewczęcym wyglądzie, delikatnej budowy. Czwórka dzieci, z których najstarsza była 14-letnia Halinka, jedenastoletnia Danusia, malutka Bogusia i roczny Bolesław.

Pamiętam też, że pani Jamrozowa, mimo tego okrutnego ciosu, zachowywała się ogromnie dzielnie. Po wojnie postanowiła wrócić w rodzinne strony, licząc na pomoc obu rodzin, swojej i męża.

Uważam, że dobrze byłoby, gdyby ojcowie miasta Skawiny, które tak rozrosło się w ciągu pół wieku, zechcieli nazwać jedną z ulic imieniem Bolesława Jamroza. Imieniem człowieka, który całym swoim niedługim życiem tak pięknie Polsce służył — aż po najwyższą ofiarę, która już na zawsze upamiętniać będzie Skawinę („...aus Skawina”^{*}).

*Aleksandra Moll-Sasykin
Warszawa, 1 stycznia 1995 r.*

* napis z niemieckiego oryginalnego obwieszczenia „Bekantmachung”, którego kopia stanowi załącznik do książki *Epitafium dla czterdziestu*

Z okupacyjnego notatnika

Chorowice

Na terenie wsi Chorowice były w czasie okupacji dwa zgrupowania konspiracyjne. Stefan Kopta z Mogilan utworzył tam trójkę gromadzką „Rocha”, do której weszli: Bartłomiej Romek, Franciszek Kopta i Andrzej Kwinta. Trójka ta kolportowała we wsi prasę podziemną otrzymywaną od Stanisława Nazima z Korabnik, Stefana Kopty z Mogilan oraz od ówczesnego dyrektora spółdzielni „Rola” w Skawinie — Władysława Nazima. Trójka „Rocha” nie przejawiała poza tym innej specjalnej działalności konspiracyjnej.

Gdy w roku 1942 na terenie wsi powstała grupa AK, członkowie trójki złożyli przysięgę i weszli w skład kompanii „Głuszec”, dowodzonej przez ówczesnego dowódcę nazwiskiem T. Słomka, ps. „Bekas”.

AK na terenie wsi organizował Zygmunt Strzeboński z Mogilan. Pomagał mu wciągać ludzi Antoni Kwinta. Grupa liczyła 12 członków. Z grupy tej jeden z akowców został wyrokiem sądu podziemia zabity w Koźmicach Wielkich koło Wieliczki za zdradę organizacji, niewykonywanie rozkazów oraz chodzenie z bronią w rękę i dokonywanie kradzieży. Akowców z Chorowic zaopatrywał w broń Zygmunt Strzeboński. Grupa była uzbrojona. W domu Franciszka Wątor na Grądach była melina partyzancka, w której przebywali nie tylko akowcy z Chorowic, ale różni inni żołnierze podziemia z terenu powiatu myślenickiego.

W roku 1943 sołtys gromady Andrzej Budek, idąc drogą przez wieś w stanie alkoholowego zamroczenia, zaczepił bliżej nie znanego mu człowieka i próbował go wylegitymować. Doszło do sprzeczki, bo sołtys wszczął alarm. Wtedy nieznajomy wyjął broń z kieszeni i zabił sołtysa. Tym osobnikiem był jeden z partyzantów, który przebywał na melinie u Franciszka Wątor. Szedł ze dworu od Żylińskiego, ówczesnego zarządcy majątku, i niósł bańkę mleka i pół bochenka chleba. Po zabiciu sołtysa rzucił żywność przy drodze, wpadł na melinę, zabrał resztę swych towarzyszy (cztery osoby) i uciekł w kierunku powiatu myślenickiego. W domu Wątor pozostawili partyzanci dwa niemieckie mundury, wojskowe tornistry i wiele opatrunków oraz apteczkę. Franciszek Wątor tak się przestraszył, że rozpałił szybko ogień w piecu chlebowym i spalił dowody partyzanckiego pobytu w jego domu.

Franciszek Wątor dostał od tego czasu zaburzeń umysłowych. Gdy rodzina zawiadomiła granatową policję w Kobierzynie, ówczesny komendant o nie

ustalonym nazwisku, przybył do Chorowic, a zorientowawszy się w tym, co zaszło, próbował ratować akowców, o których wiedział, że są i działają. Lecz rodzina Budka nie dała za wygraną i z chwilą, gdy granatowi opuścili Chorowice, zawiadomiła żandarmerię niemiecką stacjonującą we dworze w Mogilanach. Żandarmi po uzyskaniu informacji, kto zastrzelił sołtysa, oraz po zdradzie przez jego rodzinę meliny otoczyli dom Wątor, przeprowadzając rewizję i bijąc go. Ponieważ żadnych obciążających dowodów nie znaleziono, a Wątor zdradzał już objawy obłąkania — Niemcy odjechali i na tym sprawa Budka się zakończyła.

Ostoją partyzantów był też dwór w Chorowicach. Jego zarządca, niejaki Żyliński, dostarczał żywność dla każdego, kto udał się do niego o pomoc.

Z osób wywiezionych na roboty do Niemiec nie powrócili: Władysław Musiał i Podobiński. W czasie odwrotu Niemców w roku 1945 spalony został dom Floriana Kowalczyka oraz zabity został Jan Kurlit. Udziału akowców z Chorowic w akcjach nie udało się ustalić.

oprac. Józef Nowak

Od redakcji: Powyższy artykuł stanowi wyjątek z obszernego opracowania pod tytułem „Ruch oporu na terenie miasta Skawiny i okolicy w latach drugiej wojny światowej 1939–1945.”

Wspomnienie o Czytelni Towarzystwa Szkoły Ludowej w Kopance

Czytając *Informator* nr 35 — maj 1995 r. w artykule „Z okupacyjnego notatnika” zauważyłem informację, że Czytelnie TSL w Samborku i Kopance działały w latach 1934–1939, co nie jest ściśle. Mam na to dowody — świadectwo i zdjęcia z roku 1933. Czytelnia TSL w Kopance powstała z inicjatywy Józefa Nowaka z Samborka i kier. szkoły w Kopance Marii Onyszkiewicz jesienią 1932 r. W Samborku więc musiała istnieć jeszcze wcześniej.

Czytelnie te organizowane były przez TSL, którego Zarząd Główny mieścił się w Krakowie przy ul. św. Anny nr 5. Miały one za zadanie szerzenie czytelnictwa, oświaty i kultury na wsi polskiej.



Kurs Towarzystwa Szkoły Ludowej 1933 r.

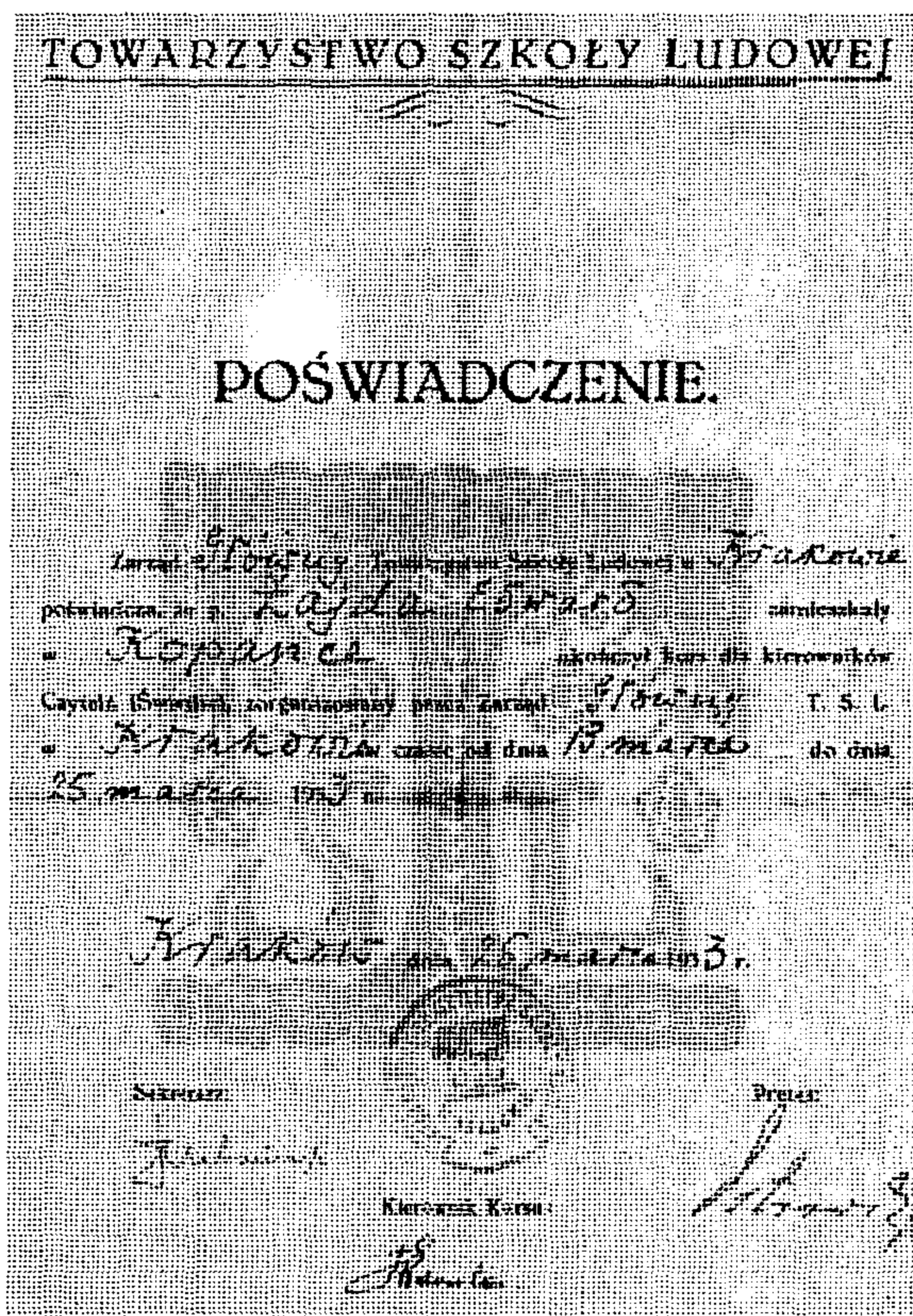


Kraków 25 III 1933. Uczestnicy III Kursu TSL pow. krakowskiego na sali wykładowej.

TSL musiało być prężne i posiadać środki finansowe, bo takich Czytelni jak u nas było tylko w powiecie krakowskim około 40. Opiekunem wszystkich Czytelni w powiecie był etatowy pracownik Tadeusz Kawula. Na zebraniu organizacyjnym wybrano zarząd: Leon Ostrogórski — prezes, Edward Zajda — sekretarz, Wojciech Milc — skarbnik, bibliotekarka — Maria Onyszkiewicz.

Członkowie płacili groszowe składki miesięczne, za co bezpłatnie wypożyczali książki. Przy Czytelni zorganizowano kółko amatorskie (15 osób). Dzięki temu miała ona dochody z przedstawień i organizowanych zabaw. Szły one na utrzymanie lokalu.

Czytelnia otrzymała sprzęt jak: szafę, stoły, ławki i komplet książek, które co pewien czas wymieniano z innymi Czytelniami. Początkowo nie było środków na opłacenie lokalu, więc próby kółka amatorskiego i inne zajęcia odbywały się w izbie lekcyjnej. Po wystawieniu pierwszej sztuki i zorganizowaniu zabawy karnawałowej wynajęto od Agaty Ostrowskiej (babci J. Nowaka) izbę za 5 zł miesięcznie na zajęcia Czytelni.



Wystawiliśmy jednoaktówki: *Flisacy*, *Aby handel szedł* i... tytułu ostatniej nie pamiętam. Reżyserował ją bezinteresownie brat p. Onyszkiewicza — Stanisław, „aktor” skawińskiego T.G. „Sokół”. Przedstawienia odbywały się w nie istniejącej dziś karczynie Weisfelda na prymitywnej scenie, ale sala była dość duża i zawsze pełna ludzi, mimo że wstęp kosztował 50 gr.

W marcu 1933 r. Z.G. TSL. zorganizował kurs dla kierowników czytelni (światlic) z powiatu krakowskiego. Brałem w nim udział, posiadam do dziś świadectwo jego ukończenia i 2 zdjęcia jego uczestników.

Po kilku latach działalności entuzjazm przygasał stopniowo, aż na wiosnę 1937 r. Czytelnię rozwiązano. Inwentarz został przekazany do nowo powstającej na Podborach. Istniała ona w domu Walentego Węgla aż do wybuchu wojny.

Ta Czytelnia też posiadała kółko amatorskie, które między innymi wystawiło sztuki: *Krowoderskie Zuchy* i *Królową Przedmieścia*.

Na naszym terenie w tym czasie istniały dwie takie czytelnie, a to w Radziszowie i Krzęcinie, o czym świadczy udział w kursie ich przedstawicieli (1. Józef Nowak, Samborek, 2. Maria Szymula, Samborek, 3. ? Jaskuła, Radziszów, 4. Maria Karaś, Radziszów, 5. Piotr Jachymczyk, Krzęcin, 6. Edward Zajda, Kopanka). Wszyscy widoczni na załączonych zdjęciach.

Edward Zajda

Udział skawińskiej Biblioteki Miejskiej w II Ogólnopolskim Forum Czytelniczym

W dniach 2–5 lipca 1995 r. w miejscowości Cedzyna położonej 6 km od Kielc odbyło się II Ogólnopolskie Forum Czytelnicze zorganizowane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Kielcach. Dyrektor WBP mgr Wojciech Szymanowski stanął na wysokości zadania: przy współudziale swoich współpracowników zorganizował II OFC w sposób budzący uznanie i ogólne zadowolenie uczestników. Na uwagę zasługiwały: perfekcyjne przygotowanie strony organizacyjnej oraz komfortowe warunki dla licznej, prawie stuosobowej grupy. Dzięki wspaniałomyślności dyrekcji CKiS w Skawinie oraz zrozumieniu rangi czytelnictwa w kulturze masowej i życiu każdego człowieka, zostałyśmy oddelegowane (st. bibl. Teresa Baran i st. bibl. Urszula Włodarczyk) do wzięcia udziału w II OFC i zaznaczenia swojego skromnego

udziału w tworzeniu kultury masowej oraz popularyzacji czytelnictwa na naszym terenie. Miałyśmy okazję zetknąć się z ludźmi kultury reprezentującymi różne środowiska: od ogromnych aglomeracji miejskich, aż po maleńkie filie biblioteczne, będące zwykle jedyną placówką kultury na odległych obszarach peryferyjnych. Konfrontacja problemów związanych z czytelnictwem okazała się bardzo burzliwa i interesująca. Wymiana poglądów, form działania umożliwiających zaktywizowanie środowisk czytelniczych w różnych placówkach na terenie całego kraju dała możliwość przeniesienia na własny teren sprawdzonych już form działania przynoszących konkretne rezultaty. W pierwszym dniu obrad odbyło się spotkanie z wydawcami dwóch wydawnictw: „Amber” i „Prószyński i Spółka”. Każdy z uczestników otrzymał broszury, foldery oraz poszczególne egzemplarze czasopism do wglądu jako materiały pomocnicze unaczynające działalność tych wydawnictw. Wydawcy omawiali szeroko swoje plany wydawnicze na rok bieżący i częściowo już następny. Mówili o upustach i rabatach przysługujących bibliotekom zamawiającym bezpośrednio u nich, w wydawnictwie, oraz o planach rozwoju i poszerzania swojej oferty wydawniczej zgodnie z oczekiwaniami czytelników i bibliotekarzy. Było to spotkanie bardzo interesujące, dające możliwości kształtowania rozwoju księgozbioru bibliotecznego przy ograniczonych środkach finansowych zgodnie z możliwościami rynku wydawniczego oraz oczekiwaniami czytelników. Dużo się również mówiło o stale rosnących cenach książek oraz o ich jakości. Najbardziej podobało nam się spotkanie z przedstawicielami „Wydawnictwa Dolnośląskiego” z Wrocławia, które mimo przejściowych niepowodzeń stawia sobie ambitne cele i wydaje dużo świetnej literatury naukowej, opartej na wspaniałej podbudowie faktograficznej oraz ikonograficznej w oparciu o najbardziej wiarygodne źródła historyczne. Na szczególną uwagę zasługuje piękna szata graficzna, wspaniały papier, zszywane brzegi, twarde obwoluty lakierowane lub z imitacji skóry oraz złożone napisy i brzegi. Przykładem jest książka S. Lagerlöf *Gösta Berling*, którą nasza skawińska biblioteka otrzymała w prezencie od wydawnictwa.

II OFC to nie tylko spotkanie z wydawcami, to przede wszystkim spotkania z wieloma naukowcami z całej Polski, parającymi się zagadnieniami i problemami związanymi z kulturą masową i czytelnictwem. Dwie sławy: prof. Jadwiga Kołodziejska — dyr. Instytutu Kultury i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej (założycielka Polskiego Towarzystwa Czytelniczego) oraz doc. dr Janusz Ankudowicz (IKiCz BN) prowadzili dyskusje oraz przewodniczyli obradom. Mieliśmy okazję wysłuchać kilkunastu interesujących referatów dotyczących zmian w obrazie kultury i oświaty, rynku książki, wartości kultury popularnej oraz ogólnego stanu kultury i oświaty w Polsce.

Najbardziej wstrząsające fakty przedstawił dr Stanisław Bortnowski, który wygłosił referat „Ocena skuteczności szkół w przygotowaniu do uczestnictwa w kulturze literackiej” na bardzo obszernej podbudowie przeprowadzonych wcześniej ankiet wśród uczniów szkół podstawowych i średnich. Wyniki ankiety są przerażające, bo aż 70% społeczeństwa to osoby, którym grozi wtórny analfabetyzm. Brak współpracy nauczycieli języka polskiego z bibliotekarzami prowadzi do katastrofalnej sytuacji na rynku czytelnictwa. Nagminne posługiwanie się skrótami, streszczeniami, brykami oraz kasetami wideo, zastępującymi oryginalne teksty klasyki literatury polskiej i światowej, prowadzi do zarcenia wartości tejże literatury. Niestety, jak wynika z przeprowadzonych ankiet, wielu polonistów traktuje jako zaliczenie materiału i często godzi się zbyt łatwo na oglądanie filmu nawet na lekcjach, aby tylko zrealizować program nauczania. Jest to przerażający proceder, który trzeba starać się likwidować.

Dużo czasu w dyskusjach poświęcono literaturze pięknej klasycznej, wyższego lotu, ambitnej (określeń było wiele,) w przeciwieństwie do literatury tzw. popularnej typu: romans, horrory, kryminały, próbując udowodnić jej większą wartość, nie umniejszając znaczenia literatury popularnej trafiającej do rąk zdecydowanie najliczniejszej grupy czytelników. Wnioski były jednoznaczne: ponieważ kultura jest pojęciem bardzo szerokim, powinna być elitarna. Jedni będą chodzić do opery i filharmonii, inni do cyrku lub na koncert rockowy, ale jedni i drudzy są twórcami i odbiorcami szeroko pojętej kultury. Mówiło się również wiele o możliwościach i potrzebie wychowania czytelników, aby stopniowo próbowali sięgać po coraz bardziej ambitną literaturę. W nowej sytuacji społeczno politycznej, w jakiej od niedawna znalazła się Polska, powstały nowe zjawiska, np. bezrobocie, które ma często decydujący wpływ na strukturę czytelnictwa w naszych bibliotekach. I tu widzę szczególną rolę bibliotekarza w umiejętnym pokierowaniu wyborem literatury bez sztywnego narzucania pewnych tytułów, aby nie zrazić zbyt trudnym tekstem. Problemów poruszanych było mnóstwo i niestety nie mogły być wyczerpane z braku czasu, niektóre zostały tylko zasygnalizowane jako załączek następnych spotkań.

Reasumując i oceniając: II OFC była to wspaniała możliwość wymiany doświadczeń i poglądów oraz bardzo szerokie spojrzenie na problemy kultury masowej i czytelnictwa.

Kończąc sprawozdanie pragniemy podziękować dyrekcji CKiS za umożliwienie nam pokazania na forum ogólnopolskim naszej placówki jako jednej z niewielu działających w ramach CKiS i bardzo pozytywnie oceniającej tę współpracę.

Urszula Włodarczyk

Katolicki Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Skawinie

Dwuletnie starania ks. dziekana Leona Barana zostały uwieńczone powodzeniem: w roku szkolnym 1995/96 przybyła Skawinie nowa szkoła średnia. Uroczystości rozpoczęcia pierwszego roku szkolnego zainaugurowała msza św. w kościele parafialnym pod wezwaniem śś. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, koncelebrowana przez ks. biskupa Kazimierza Nycza. W homilii nawiązał on do Ewangelii Św., która zawierała przypowieść o „talentach”. Nowa szkoła ma służyć bowiem wszechstronnemu rozwojowi i ukształtowaniu młodych ludzi o ugruntowanym katolickim kręgosłupie moralnym. To zasadniczy cel powstania tej szkoły. Drugi — to zagospodarowanie okazałego domu parafialnego, wybudowanego przez społeczność parafii w trudnych latach PRL-u. Czasy się zmieniły, upadł reżim walczący z religią, katechizacja znowu wróciła do szkół, należało więc wykorzystać obiekt, który pierwotnie miał służyć głównie do nauki religii.

Homilię zakończył ks. biskup stwierdzeniem, że o obliczu szkoły i realizacji założonych celów zadecyduje dobra i rzetelna praca zatrudnionych w niej nauczycieli i takiej pracy im życzy.



DEKRET

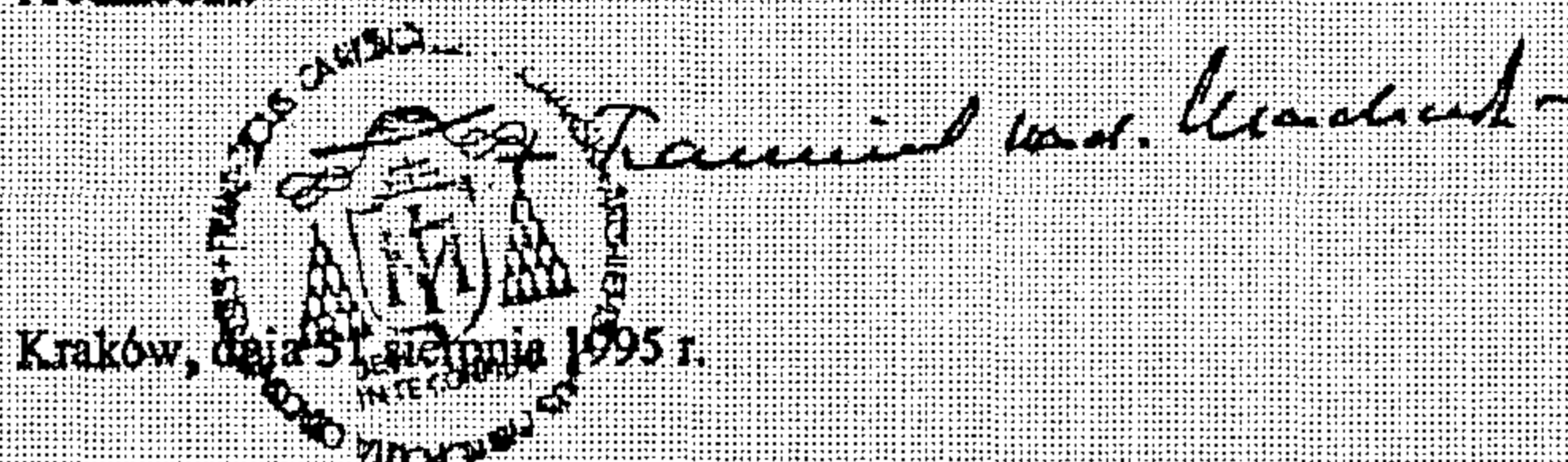
Mając na uwadze pilną potrzebę rozwoju szkolnictwa katolickiego, wyrażam zgodę na otwarcie i prowadzenie przez parafię Świętych Szymona i Judy Tadeusza w Skawinie: Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II, Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych im. Jana Pawła II i Katolickiego Policealnego Studium Zawodowego dla Dorosłych - Zaocznego im. Jana Pawła II.

Wymienione szkoły należy uważać za katolickie, stosowanie do kan. 803 KPK.

Równocześnie udzielam błogosławieństwa dla Szkół, ich kierownictwa, grona pedagogicznego, personelu, młodzieży, dorosłych i rodzicom.

Kraków, dnia 31 sierpnia 1995 r.

Franciszek Macharski



W czasie mszy św. śpiewał chór działający przy Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej pod dykcją mgra Dyczka.

Dalsze uroczystości odbyły się w sali kina, a właściwie w wybudowanym przed 1939 r. Domu Katolickim w Skawinie oraz w budynku szkoły. W czasie tej uroczystości przemawiał ks. biskup Kazimierz Nycz, który odczytał dekret ks. kardynała Franciszka Macharskiego powołujący szkołę katolicką.

Następnie przedstawiciel kuratora mgr Marek Michno przekazał w imieniu kuratora życzenia sukcesu.

Ks. dziekan Leon Baran omówił krótką historię szkoły i zaprezentował jej dyrektora mgra Stefana Kwietniowskiego. Życzenia złożyła też mgr Teresa Kucińska, wizytatorka Kuratorium Oświaty, a równocześnie nauczycielka Zespołu Szkół Techniczno-Ekonomicznych w Skawinie.

Bardzo serdecznie zabrzmiały słowa gospodarza miasta burmistrza Jacka Krupy, który oprócz życzeń wyraził szczerą radość z poszerzenia oferty edukacyjnej miasta i przyrzekł pomoc dla tej nowej szkoły średniej i policealnej.

Ks. rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, prof. Adam Kubiś, przy okazji składania życzeń przypomniał swoje związki ze Skawiną. Urodził się wprawdzie w Bukowiu, ale do szkoły powszechnej chodził w czasie II wojny światowej do Skawiny i doskonale pamięta swoich nauczycieli: pp. Oliwiankę, Czajkowskiego, Jaraczewskiego, Kaczmarczyka, a szczególnie katechetę ks. kanonika Stanisława Czekaja. Księdzu Czekajowi zawdzięcza zapewne to, że sam został kapłanem.

Życzenia składał też ks. mgr inż. Tadeusz Rozmus, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Towarzystwa Salezjańskiego w Świętochłowicach, kiedyś absolwent Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Skawinie.

W uroczystości udział wzięli dyrektorzy i nauczyciele szkół skawińskich i przedstawiciele zakładów pracy. Na zakończenie odbył się koncert chóru z Limanowej.

Ostatnim akcentem uroczystości było odsłonięcie przez ks. biskupa Nycza portretu patrona szkoły — Jana Pawła II.

Stanisław Chmielek

Benda-Lutz Skawina

Dnia 14 lutego 1991 roku założona została w Skawinie spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą Benda-Lutz Skawina. Przedsiębiorstwo to zajmuje się produkcją płatkowanego proszku aluminium służącego do wytwarzania gazobetonów. Mieści się ono na działce wydzielonej z terenu Zakładów Metalurgicznych od strony zachodniej obok wydziału produkującego proszek granulowany. Spółka zatrudnia 12 osób. Dyrektorem i prezesem zarządu jest mgr inż. Janusz Jędrusik. Produkcja spółki pokrywa około połowę potrzeb rynku krajowego.

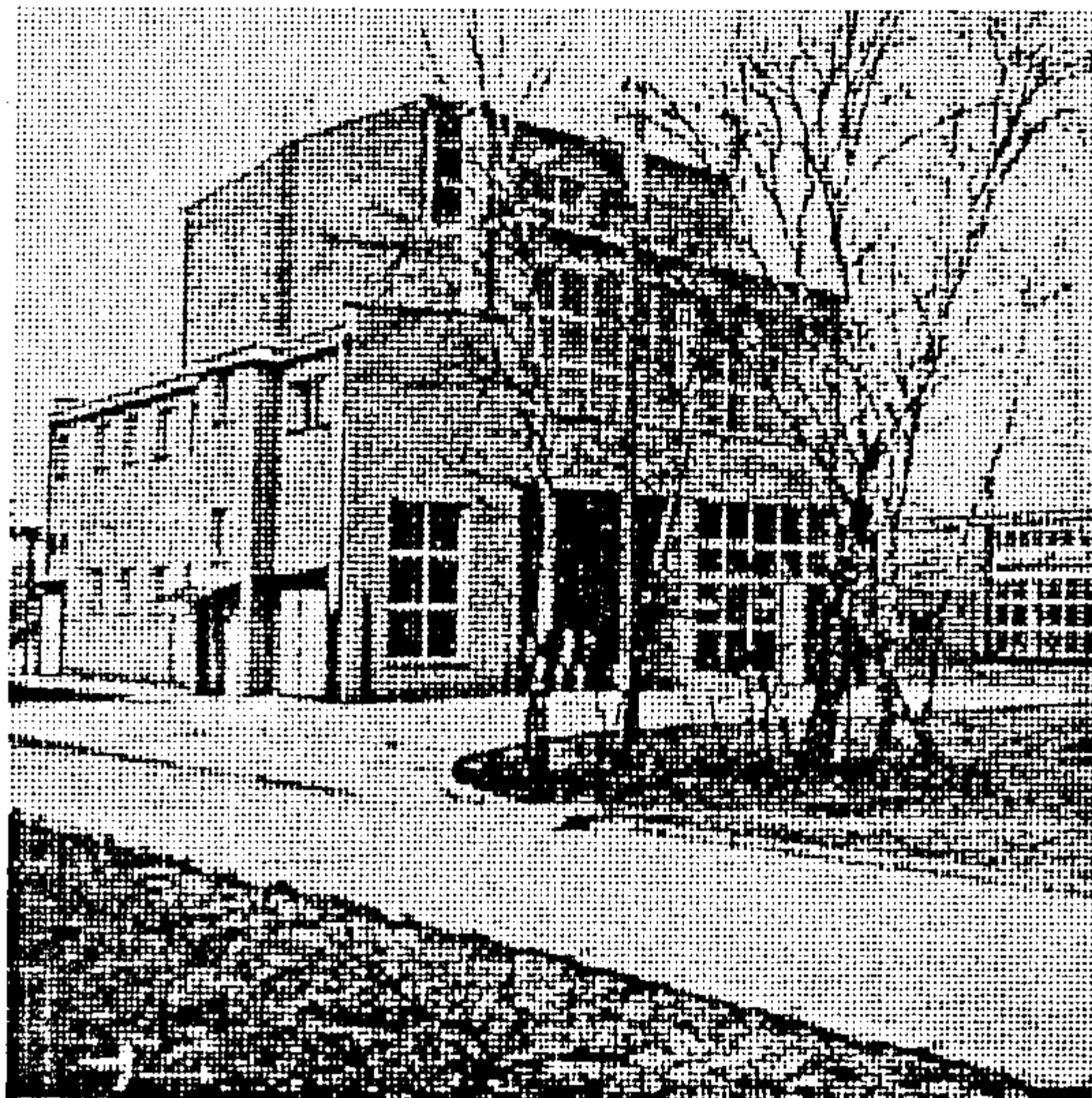
Założycielami i udziałowcami spółki są:

Georg Benda-Lutz Werke w Traismauer w Austrii — 52% udziałów;

Zakłady Metalurgiczne Skawina — 46% udziałów;

Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Betonów CEBET w Warszawie — 2% udziałów.

Liczne w Polsce fabryki gazobetonów stworzyły poważny rynek dla aluminiowego proszku płatkowego, którego potrzeb nie były w stanie pokryć nawet w połowie Zakłady Metalurgiczne w Trzebini. Stąd też dawne zainteresowanie polskim rynkiem pana Haralda Lutza w końcu spotkały się z inicjatywą CEBET-u, koordynującego postęp w przemyśle betonów. Sam CEBET jest twórcą licznych patentów i technologii gazobetonów stosowanych w kraju i zagranicą. Zakłady Metalur-



giczne zaś wytwarzają proszek granulowany i łącznie z parcelą dysponują infrastrukturą, na bazie której można było zbudować najnowocześniejszą w Europie wytwórnię płatkowanego proszku aluminiowego. W zbudowanych od podstaw budynkach przewidziano zainstalowanie drugiej linii, która w przyszłości umożliwi zwiększenie produkcji.

Georg Benda-Lutz Werke w Traismauer są w zasadzie rodzinną spółką z ograniczoną odpowiedzialnością (GmbH). Główne udziały są w rękach pana Haralda Lutza i jego synów Martina i Dietera Lutzów, którzy obecnie osobiście kierują zakładami. Benda-Lutz Werke znane są na światowym rynku od 80 lat, a wysoką jakość wyrobów cenią odbiorcy w 60 krajach świata. Benda-Lutz Werke produkują również proszki innych metali i pigmenty do barwników.

Tradycje tej firmy sięgają właściwie roku 1824, kiedy to Georgowi Bendzie udzielono w Norymberdze przywileju prowadzenia młyna do brązów. Jako oddział firmy w roku 1910 powstała w Austrii w starym posiadającym liczne pamiątki z czasów rzymskich miasteczku Traismauer firma Georg Benda Lutz u. Schwarz GmbH. Najpierw produkowano tam ozdoby choinkowe i sztuczne ognie, ale szybko wyspecjalizowano się w produkcji proszków z brązu i aluminium. Dzięki ciągle prowadzonym badaniom i reakcji na życzenia odbiorców firma Benda-Lutz nieustannie się modernizuje, a zakład w Skawinie zbudowany został według najnowszej techniki, której jeszcze nie zastosowano w zakładzie macierzystym.

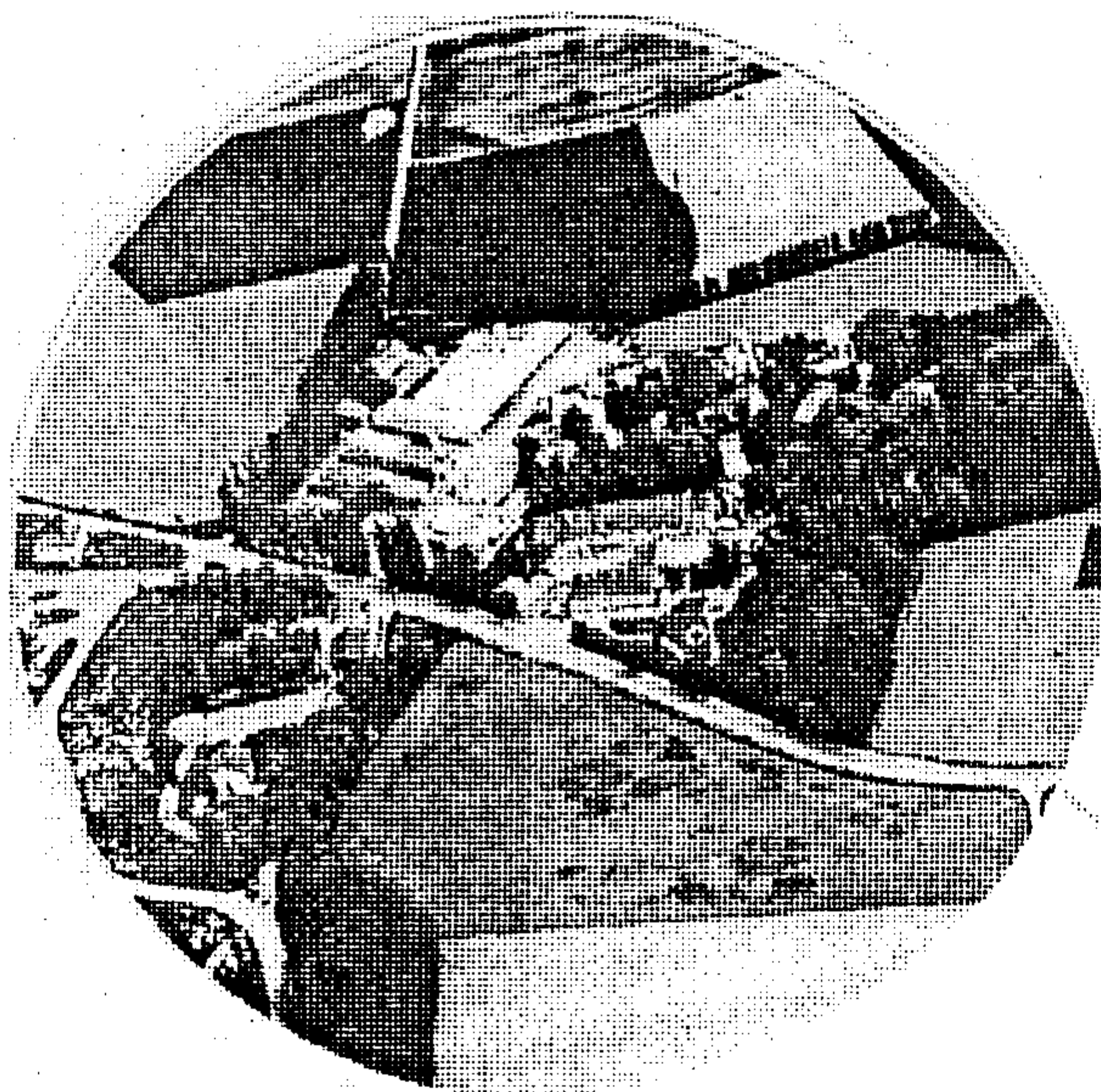
Związki firmy Benda-Lutz z Polską sięgają czasów I wojny światowej i czasów II Rzeczypospolitej. Na spotkaniu z okazji uruchomienia zakładu nasz

kontrahent pokazał nam korespondencję z polskimi firmami z Krakowa, Lwowa i Zagłębia z tych czasów. Jeszcze za czasów dyrektora Kotlarczyka próbował pan Harald Lutz nawiązać z Huta Aluminium współpracę przez zakupy proszku granulowanego. Zabierał ze sobą swego syna Martina, który obecnie wraz z bratem Dieterem świetnie zarządza firmą. Są oni równocześnie twórcami najnowocześniejszych rozwiązań technicznych.

Już po uruchomieniu produkcji rynek polski opanowany został przez płatkowany proszek rosyjski sprzedawany po cenach nawet niższych od ceny surowca. Młoda firma obciążona spłatą kredytu niespodziewanie musiała pokonać ogromne trudności. Dzięki wsparciu wspólników, a przede wszystkim wysokiej jakości zdecydowanie górującej nad jakością proszku rosyjskiego i mądrej polityce cenowej, udało się trudności te pokonać. Obecnie Benda–Lutz Skawina spłaca systematycznie swoje zadłużenie, a nowoczesna zautomatyzowana i sterowana komputerami linia pracuje pełną mocą przekraczając projektowaną wydajność.

Stosowana technologia jest ekologicznie czysta i zabezpieczona przed wybuchem. Cały proces odbywa się w neutralnej, zamkniętej atmosferze azotu. Zakłady Metalurgiczne pozyskały stałego odbiorcę proszku granulowanego, a miasto — miejsce pracy dla wysoko kwalifikowanych ludzi.

Opracował Eugeniusz Krzemień



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

zawiadamia,
że przy ul. Adama Mickiewicza 26 (I piętro)
czynna jest stała wystawa

HISTORYCZNE DZIEJE SKAWINY

w poniedziałki	11 ⁰⁰ –15 ⁰⁰
w środy	14 ⁰⁰ –18 ⁰⁰

SEKRETARIAT CZYNNY
W TYCH SAMYCH TERMINACH

Zapraszamy wszystkich
do zwiedzania wystawy
i zapoznania się z historią naszego miasta.

Wstęp wolny

Grupy zorganizowane ze szkół i zakładów
pracy prosimy zgłaszać wcześniej telefonicznie na
nr 76-23-30 w wyżej podanych terminach.

ZARZĄD TPS